

ANARCHIA?! NA CZARNYM PROTEŚCIE



Poznań: starcia z policją pod biurem PiS

foto: Radek Sto

W poniedziałek 3 października w wielu miastach Polski, a także za granicą, tysiące kobiet i mężczyzn protestowało przeciwko całkowicie zakazującemu aborcji i popieranemu przez rząd obywatelskiemu projektowi ustawy autorstwa Ordo Iuris. Na protestach obecni byli oczywiście anarchiści, którzy również uczestniczyli w ich organizacji.

ZAMIESZKI PO PROTEŚCIE W POZNANIU

Po zakończeniu oficjalnej części poznańskiej manifestacji spora część zgromadzonych osób, pod hasłami „Jesteśmy wkurwione, idziemy pod PiS” oraz ze słowami przyśpiewki „Szydło, niestety, twój rząd obala kobiety”, wyruszyły pod biuro partii rządzącej Prawo i Sprawiedliwość na ulicy św. Marcin. Pod samym biurem przy nieustającym wznoszeniu haseł „Solidarność naszą bronią”, „To jest strajk ostrzegawczy”, doszło do drobnych przepychanek z pilnującą wejścia do biura partii policją. W wyniku interwencji funkcjonariuszy zostały zatrzymane trzy osoby. W stronę szpaleru policyjnego poleciały race i petardy. Przez długi czas protestujący nie dopuszczali do odjechania samochodu z zatrzymanymi, skandując „Solidarność naszą bronią” i „Uwolnić zatrzymanych”. Po około pół godziny manifestujący, skandując „Jeszcze tu wrócimy”, skierowali się w stronę Placu Wolności, gdzie protest dobiegł końca. Grupa około 200 osób udała się pod komisariat na Al. Marcinkowskiego, gdzie zorganizowano spontaniczną pikietę domagającą się wypuszczenia zatrzymanych. Na zakończenie pragniemy zaapelować do malkontentek i malkontentów. Nie lamentujcie nad kilkoma petardami czy racami, które poleciały w stronę opancerzonych od stóp do głów policjantów prewencji. Nie lamentuj-

cie nad tym, że w wyniku protestu zakorkowany został Poznań, a bogu ducha winni mieszkańcy miast mieli dziś utrudniony powrót do domu. Zaczynajcie wreszcie lamentować nad realnymi zmianami, które wprowadza obecna władza. A władza będzie nas ignorować tak długo, aż nie zobaczy, że możemy po nich przyjść do ich biur poselskich, pod urzędy, a nawet pod domy tych posłów i posłanek. Czas walczyć o nasze prawa i pokazać, że w tej walce będziemy sięgać również po radykalne metody.

Zatrzymani anarchiści zostali zwolnieni w ciągu 48h, postawiono im zarzut naruszenia nietykalności funkcjonariusza policji. Osoby poszkodowane przez policję lub będące świadkami zdarzeń, posiadające nagrania lub zdjęcia proszone są o kontakt z aresztowaną anarchistką gosiaciernioch@gmail.com, by pomóc w obronie zatrzymanych oraz by wyka-

zać nadużycia policji.
<https://www.youtube.com/watch?v=xkeuNGtryyM>

ZNISZCZENIE HOMOFOBICZNEJ WYSTAWY W KIELCACH

W trakcie demonstracji w Kielcach, anarchiści wraz z innymi uczestnikami protestu dokonali zniszczenia stojącej od 23 września na kieleckim rynku homofobicznej „wystawy” plakatów, na którym umieszczone były m.in. takie hasła jak: „Homoseksualizm poważnie szkodzi życiu i zdro-

wiu”, „Pedofilia wiąże się z homoseksualizmem”, czy „Homoseksualiści byli dwa razy częściej skazywani za przestępstwa seksualne”. Skandaliczna „wystawa” została zorganizowana przez Fundację „Życie i Rodzina” i za zgodą wiceprezydenta miasta Andrzeja Syguta i Miejskiego Zarządu Dróg umieszczona na kieleckim rynku. Mimo protestów mieszkańców miasta nie została usunięta.

W poniedziałek anarchiści i część manifestantów w aktywny sposób wyraziła swój sprzeciw wobec promowaniu homofobii, zrywając i tnąc wywieszane banery. Większość zgromadzonych wyrażała swoje poparcie dla niszczących, ale przedstawicielka świętokrzyskiego KODU Monika Szafraniec potępiła ten czyn argumentując, że nie można niszczyć cudzej własności. Cóż, nie od dziś wiadomo, że działacze tej organizacji reprezentują konserwatywny neoliberalizm i zakładają maskę liberalizmu obyczajowego jedynie, by zdobyć tym poparcie klasy średniej i zbijać kapitał polityczny. Każdy przejaw jakiegokolwiek dyskryminacji (homofobii, rasizmu, klasizmu i nacjonalizmu) powinien być zawsze aktywnie zwalczany.

ZAJĘCIE BUDYNKU KOŚCIOŁA W KRAKOWIE

W Krakowie anarchistki utworzyły symboliczny skłot, zajmując należący do kościoła katolickiego pustostan.

Budynek został oznakowany czarnymi flagami i banerem z hasłem: „Dom wyjęty spod władzy kościoła. Strajk kobiet”, a do drzwi wejściowych przybity manifest, którego tekst zamieszczamy poniżej. W akcie chwili serce rośnie zwłaszcza, gdy i zajęty budynek należy do największego posiadacza nieruchomości w Krakowie mającego na rękach krew niewinnych ludzi.

„Nasze matce! Nasze ulice! Nasze kamienice! Strajk lokatorek teraz! Mamy dość waszych, czerpanych naszym kosztem, przywilejów. Mamy dość waszej pierdolonej władzy. Kościół katolicki, na pasku którego chodziły w Polsce wszystkie potransformacyjne rządy już dawno wraz ze sprzymierzonymi elitami wypowiedział wojnę kobietom. Teraz ją właśnie przegrywa! To wy, samozwańcy władcy polskich macic, pasiecie swoje brzuchy ponad miarę – podczas gdy matki martwią się, jak przetrwać do pierwszego. To wy, wyznawcy kultu świętego zarodka, macie hajsy na mercedesy i najnowsze smartfony, w kraju, gdzie jedno na czworo dzieci zagrożonych jest ubóstwem. To wam, fanatycy spuszcający się nad wizją naszego cierpienia, komisja majątkowa i samorządy przyznały lwią część posiadłości w naszych miastach (Kraków bije tutaj rekordy!) i w naszych wsiach – podczas gdy my, nawet gdybyśmy zechciały mieć dzieci, nie mamy gdzie ich wychować (ile matek wypierdoliłicie na bruk?!). To wy, obrońcy wszystkich dzieci nienarodzonych, gwałciecie i upokarzacie narodzone już dzieci – bądź

specjalizujecie się w kryciu kumpli! Ta kamienica wyjęta jest spod waszej władzy – tak jak ulice, na których są nas tysiące, a będzie jeszcze więcej! Tak jak – wiedzcie, że zawsze tak było – nasza seksualność, której, nigdy nie uda się wam ujarzmić. Jesteście „pro-life”, uważacie, że

SPIS TREŚCI

Siostrzeństwo naszą bronią / s.2

Młodzi drobniomieszczanie i prawica / s.3

Reprywatyzacyjna grabież Warszawy / s.3

Tajemnice polityki Prezydenta Torunia / s.4

W obronie Puszczy / s.6

Przeciw CETA i TTIP / s.6

Indyjska republika korporacji / s.7

Szwejk wyklęty / s.7

Horror w perspektywie anarchistycznej / s.8

Jak Białorąg walczy z faszysmem / s.9

To nie jest kraj dla transeksualnych ludzi / s.10

Czas burz / s.10

Decentre / s.11

Dział antypolicyjny / s.12

Dział antyinfiltacyjny / s.13

Dział regionalny / s.14

Recenzje / s.16

wszystkie życia się liczą? Proszę bardzo, jebani hipokryci, zamiast na sprzedaż dla dewelopera, przeznaczenie tę kamienicę dla matek samotnie wychowujących dzieci. My wszystko zorganizujemy. Rząd i księża na bruk, bruk na kościół i rząd! Anarchistki, feministki, lokatorki.”

Po protestach rząd wycofał swoje poparcie dla projektu ordo iuris, lecz wcale nie zrezygnował z zaostrzenia prawa w sprawie aborcji. Grupa senatorów PiS ma zaproponować swój własny projekt ustawy, który jest co prawda łagodniejszy, gdyż ma dopuszczać aborcję, jeśli ciąża będzie wynikiem gwałtu, lecz nadal jest próbą ograniczenia praw człowieka wobec większości społeczeństwa polskiego, gdyż kobiety stanowią 51,6% obywateli. Na to nie może być zgody i wszystkie organizacje kobie-

ce oraz walczące o prawa człowieka powinny kontynuować swoją walkę. Jeśli rząd poprze tę ustawę, wówczas ukarze swoje prawdziwe, zakłamanie i cyniczne oblicze. Dotychczasowa i tak już mocno ograniczająca prawa kobiet Ustawa o planowaniu rodziny z 1993 r. nazywana była kompromisem, więc nowa miałaby być kompromisem kompromisu? Partia rządząca mająca silne powiązania i w pewnym stopniu zależna od kościoła katolickiego, popierając zakaz aborcji sprawdza na ile może sobie pozwolić w ograniczaniu praw kobiet. Widząc, że na całkowity zakaz nie może być zgody ze strony społeczeństwa, próbuje złagodzić swoje stanowisko i oszukać ludzi wmawiając im, że to co proponuje jest dobre, gdyż uspokaja nastroje społeczne, licząc na zgodę części społeczeństwa, która nie chce się angażować

w politykę lub jest omamiana przez prawicowe i konserwatywne media. Cieszy jednak fakt, że protesty obudziły w społeczeństwie potrzebę przyjrzenia się sprawie aborcji i badań prenatalnych, zwrócono uwagę, że obecna ustawa jest wadliwa i nie chroni prawa kobiet. Pojawiło się też wiele radykalnych głosów za liberalizacją obecnej ustawy. Liczę na to, iż protest kobiet nie skończy się i będzie początkiem rozbudzenia świadomości społecznej obywateli tego kraju, którzy zaczną się organizować i wystąpią przeciwko władzy państwowej, która istnieje tylko dla siebie, a nie dla obywateli.

Artykuł skompilowany z tekstów:

„Szydło, niestety, Twój rząd obala kobiety” www.rozbrat.org

„Anarchiści na czarnym proteście” www.czarnateoria.noblogs.org



Poznań: anarchiści na czarnym proteście

SIOSTRZEŃSTWO NASZĄ BRONIĄ **Rewolucja kobieca w irackim Kurdystanie**

JIN JĪYAN AZADĪ to hasło, pod którym na kurdystańskie ulice wychodzą setki kobiet gotowych walczyć o swoje prawa. Radykalnie i konsekwentnie, stojąc ramię w ramię, dążą do zniesienia systemu patriarchalnego.



Obrastająca w mity rewolucja kobieca w Kurdystanie ma wiele twarzy, a jej przebieg uzależniony jest od sytuacji politycznej w poszczególnych częściach terytorium podzielonego pomiędzy Turcję, Syrię, Irak i Iran. Nie wszystkie Kurdyjki mają możliwość stanąć o własnym losie - są wykluczane z procesów decyzyjnych, doświadczają przemocy domowej. Przedstawiana jako urzeczywistnienie mitycznej kobiecej Arkadii Rodżawa jest “w ciągłej przebudowie” - aktywistki i aktywiści, świadomi rozległości projektu, nie ustają w walce o wyzwolenie i demokratyzację społeczeństwa. Kobiety odgrywają w tej walce znaczącą rolę, kierując się przekonaniem, że prawdziwie wolne społeczeństwo powstanie, gdy wszyscy jego członkowie będą równoważnymi uczestnikami systemu samorządzenia - konfederalizmu demokratycznego.

JIN CZYLI ŻYCIE

Najważniejszą wartością dla kurdyjskich kobiet, które zdecydowały się przyłączyć do feministycznego zrywu, jest godna, wolna od ucisku i przemocy egzystencja. Poddawane przymusowi (aranżowane małżeństwa, konieczność wydania na świat męskiego potomka), narażone na uszkodzenie ciała (obrzezanie, kamieniowanie) i żyjące w ciągłym strachu przed uprowadzeniem przez terrorystów Państwa Islamskie-

go Kurdyjki, postanowiły wystąpić przeciwko swoim oprawcom; i więcej - poddały krytyce opresyjny, wyzyskujący je system, co owocuje demontażem jego struktur.

Kobieca kurdyjska rewolucja nie jest jednak powszechną rebelią. Iracki Kurdystan stanowi niechlubny przykład autonomii, która po uzyskaniu względnej samodzielności, skierowała się w stronę krwiożerczego kapitalizmu przy jednoczesnym zachowaniu hierarchicznych i trybalnych mechanizmów zarządzania państwem. KRG (Kurdyjski Rząd Regionalny) dąży do całkowitej monopolizacji władzy, przemysłu i finansów, stwarza grunt pod rozwój zbiurokratyzowanego państwa narodowego, w którym kobiecie przypisuje się rolę inkubatora i wykorzystuje ją jako darmową siłę roboczą. Zinstytucjonalizowana dominacja mężczyzn dotyczy każdej sfery, w której przyszło funkcjonować kobietom - od przestrzeni prywatnej po publiczną. Jednak pomimo tego wszechstronnego zniewolenia, w irackim Kurdystanie powstają organizacje zrzeszające kobiety poszukujące reprezentacji politycznej. Oddolne inicjatywy skupiają się na udzielaniu pomocy prawnej i psychologicznej ofiarom męskiej agresji - uchodźczynom z terenów okupowanych przez dżihadystów, ofiarom seksualnego zniewolenia czy dziewczynom przymuszonym do obrzezania.

Jednym z głównych, zatajanych przez rząd

problemów w Południowym Kurdystanie są honorowe zabójstwa, na które wciąż istnieją przyzwolenie w plemiennie zorganizowanym społeczeństwie. Autonomiczny rząd odebrał jednej z największych organizacji walczących z przemocą wobec kobiet wszystkie dotacje, gdy ta ujawniła skalę zjawiska w zagranicznych mediach. Samozwańczy prezydent stojący na czele Demokratycznej Partii Kurdystanu (PDK) odwraca uwagę od kwestii przemocy obywateli wobec obywaterek skupiając ją na Państwie Islamskim; oprawca jednak pozostaje oprawcą, niezależnie od pochodzenia, wyznawanej religii czy poglądów politycznych. Inną palącą kwestią jest wielożeństwo, do którego dochodzi pomimo zakazów prawa obowiązującego w Kurdystanie. Kobiety są szantażowane i dyskredytowane przez mężów, gdy nie wyrażają zgody na kolejne związki małżeńskie swoich partnerów. Rozwód natomiast wciąż postrzegany jest jako ujmą dla kobiety, która nie sprostała wyzwaniom małżeństwa i zawiodła na którymś z jego etapów. Większość Kurdyjek żyjących w autonomii jest *de facto* niewolnicami na usługach patriarchalnego systemu, choć błędem byłoby nie wspominać o kobietach, które pomimo jakże trudnej sytuacji, stają do walki o polepszenie losu swojego i swoich towarzyszek.

“Musimy powziąć wszelkie środki, nawet te, które uważane są za przemocowe, by odzyskać prawo do godnego życia. Nie bój się używać broni, gdy ktoś od dawna trzyma cię na celowniku” - mówiła w swoim przemówieniu jedna z komanderek ośrodka szkoleniowego dla Kobiecych Jednostek Ochrony do młodych kadetek szykujących się do walki z ISIS w Rodżawie. Kurdyjki z Południowego Kurdystanu od dawna wstępują w szeregi partyzantki. Udział kobiet w jednostkach militarnych to nic innego jak partycypowanie w ruchu wyzwoleniowym, to niezgoda na ignorowanie kobiecego głosu w procesie budowania struktur politycznych i stwarzenie przestrzeni, w której kobiety staną się uczestniczkami systemu.

JĪYAN CZYLI KOBIECIA

Kobieta w irackim Kurdystanie postrzegana jest przede wszystkim przez pryzmat macierzyństwa i niedyspozycji do pracy innej niż domowa. Jej symboliczne istnienie stanowi przeszkodę w rozprawieniu się z mechanizmami ucisku, którym podlega, a jednocześnie utwierdza same zainteresowane w przekonaniu, że bierność w przestrzeni publicznej jest porządną kobiecą cechą. Przeciwnie temu stereotypowi występują feministki i feminiści powiązani z Partią Pracujących Kurdystanu. Abdullah Ocalan, jeden z założycieli PKK, pisał w „Liberating Life: Women’s Revolution”: „Dyskryminacja ze względu na płeć ma dwojakie

destruktywne efekty. Po pierwsze prowadzi do społecznej aprobaty niewolnictwa; po drugie, każda inna forma zniewolenia została oparta na housewifisation [od aut. procesie podziału pracy, w wyniku którego kobiety zostały zdegradowane do roli gospodyni domowej]”.

Kurdyjki wychodzące na ulice, by protestować przeciwko systemowej przemocy - osadzeniu kobiet w tradycyjnych rolach społecznych, narażają swoje życie w starciach z policją czy wojskiem. Dochodzi tu do paradoksu - kreowana przez mężczyzn wizja słabej kobiety nie ma mocy w stosunku do demonstrantek, wobec których używane są paralizatory, armatki wodne czy broń gładkolufowa. Przemoc państwa wobec obywaterek Południowego Kurdystanu stanowi przesłanie skierowane do mężczyzn stosujących terror wobec kobiet, którzy czują się bezkarni i utwierdzani są w słuszności swojej agresji.

Determinacja Kurdyjek w obliczu zagrożenia utratą życia jest godna podziwu. Świadomość własnego położenia i potrzeba zmiany stosunków społecznych wypycha kobiety na ulice. Stawiają na siostrzeństwo, kategorię definiowaną jako “nowa klasa robotnicza”, której analiza pozwala lepiej zrozumieć kwestie klasowości czy narodowości. Siłą kobiecej rewolucji są zatem odratowane więzi pomiędzy kobietami, zażyłość, która jest rozmontowywana przez system patriarchalny. “Kobiety, które nienawidzą kobiet są produktem systemu opresyjnego. One nie dostrzegają i dostrzegają nie chcą, że niczym się nie różnią od swoich towarzyszek, a ich “lepszość” wynikać ma z jakiegoś podobieństwa do mężczyzny” - mówi Meral Shahla, członkini kurdyjskiej organizacji dla Jazydów “Yazda”.

Solidarna współpraca Kurdyjek, ponad granicami czterech państw, w obliczu trudności jakie stwarza silna pozycja religii i kultury, przynosi efekty na Bliskim Wschodzie, w strefie, która uważana jest za jedno z najbardziej nieprzychylnych kobiecie miejsc na świecie. Kurdyjki powoli odzyskują należne im prawa - dążą do współtworzenia i współprzewodniczenia instytucjom, organizacjom i komitetom, żądają reprezentacji politycznej, organizują się i występują przeciwko swoim prześladowcom. Wszystkie działania wynikają z przemysłanej strategii polegającej na zaatakowaniu systemu na wielu frontach. Kobiety są świadome, że nie wystarczy uzyskać praw w zakresie jednej kwestii, ale należy dogłębnie przeanalizować każdy z mechanizmów patriarchalnego terrorku, bo jak pisze Dilar Dirik “AZADĪ mierzy się wyzwoleniem kobiet”.

Mar Se

<http://kurdishquestion.com>

<http://aranews.net>

<https://roarmag.org>

<http://cambridge.academia.edu/DilarDirik>

MŁODZI DROBNO- -MIESZCZANIE i PRAWICA

Wiele się dziś mówi o prawicowych preferencjach politycznych młodzieży, jej anty-uchodźczym i nacjonalistycznym nastawieniu. W mniejszym jednak stopniu staramy się zrozumieć dlaczego się tak dzieje? Jakie przyczyny legły u podstaw takich a nie innych wyborów światopoglądowych?

Do tej pory ewentualnie niezadowolone młodzieży było tłumione przez państwo dwoma typami działań: emigracja i/lub edukacja. W ten sposób starano się uporać ze wzrostem bezrobocia, niskimi świadczeniami socjalnymi, niedoborem mieszkań itd., jak też systematycznie wracającymi konfliktami społecznymi. Wystąpienia społeczne z początku lat 90. jak też te, do których doszło dziesięć lat później (w latach 2002-2003) zostały skutecznie rozładowane m.in. poprzez emigrację. Za pierwszym razem wyjechało z kraju prawie milion osób, w dużej części młodych.

Następna fala wyjazdów przypadła na czas po przyjęciu Polski do UE (2004). Trwa spór, ile dokładnie osób wyjechało za granicę, ale przyjmuje się, że liczba bilansowa zamyka się od 1989 roku ponad dwoma milionami osób. Bilansowa dlatego, że część osób wyjeżdża, inna część powraca. Emigracja ma dziś w dużej części charakter nie stały, ale wahadłowy. Wyjazdy dotyczą zatem większej liczby mieszkańców, ale na dany moment poza jej granicami prawdopodobnie przebywa nieco ponad 2 miliona Polaków i Polek (góra 2 miliony). Dodajmy: wiele badań socjologicznych wskazuje, że odsetek wyjeżdżających za granicę spośród osób z wyższym wykształcenia jest zwykle większy niż w przypadku wykształcenia średniego czy podstawowego.

Drugą strategią państwa była obietnica awansu poprzez edukację czyli uzyskanie wyższego wykształcenia. Miało ono gwarantować młodzieży wyższy status społeczno-zawodowy i materialny. Faktem jest, że m.in. poprzez pewnego typu zabiegi formalne (zamknięcie szeregu rynków pracy dla osób z wykształceniem zawodowym i średnim, oraz zarezerwowanie ich dla osób z wykształceniem wyższym) spowodowano, że osobom po studiach łatwiej było zwykle znaleźć pracę, jak i uzyskać lepsze wynagrodzenia, niż ich rówieśnikom szybciej kończących edukację. Dodatkowo wyposażono studentów i studentki wyższych uczelni trybu dziennego w pewną instytucjonalną cechę, obniżając cenę ich siły roboczej (zwolnienie od ubezpieczenia społecznego do 26. roku życia). Ale nie oznaczało to automatycznie awansu na drabinie społeczno-zawodowej. Można było być prawnikiem stojącym nad zlewozmywakiem, filozofem zbierającym ogórki i winogrona, socjologiem wymieniającym opony samochodowe, artystą pracującym jako portier w muzeum. W takim układzie, przy wysokiej stopie bezrobocia, niestabilności zatrudnienia i tak dalej, nie może dziwić fakt, że choć ukończenie studiów nie wiąże się z awansem w strukturze społeczno-zawodowej, to wykształcenie, w większym stopniu niż kiedyś, jest związane z wysokością wynagrodzenia.

Pomimo tego liczba studentów i studentek wyższych uczelni od roku 2011 systematycznie maleje. Odnotowano już 20% spadek. Oczywiście może mieć to związek z procesami demograficznymi, ale jako pokazują dane Głównego Urzędu Statystycznego spada

także tzw. współczynnik skolaryzacji. Oznacza to, że coraz mniejszy odsetek osób z danego rocznika, podejmuje studia wyższe. Spadek zainteresowania wyższymi studiami sugeruje, że zaczęto dostrzegać pewnego rodzaju fałsz w obietnicach składanych przez państwo. Dodatkowo kryzys wyższych uczelni zbiegł się z kryzysem gospodarki kapitalistycznej i załamaniem się cyklu wzrostu. To oczywiście oznacza pogorszenie się położenia pracowników migrantów na europejskim rynku pracy. Zwłaszcza w obliczu rosnącej liczby uchodźców, którzy chcą się dostać do Europy.

Pomaga to nam zrozumieć, dlaczego doszło do zmiany preferencji politycznych młodzieży, która w dużej mierze popiera dziś prawicowy radykalizm. Chodzi tu nie o bunt, ile raczej resentment rozumiany jako „zjawisko tworzenia iluzorycznych wartości oraz ocen moralnych”, które stanowią rekompensatę „własnych niemocy i ograniczeń” na polu socjalnym i ekonomicznym. Nie ulega wątpliwości, że każdy imigrant z Bliskiego Wschodu może być traktowany jako konkurent na europejskim rynku pracy, oraz beneficjent coraz bardziej ograniczanej puli świadczeń socjalnych. Młodzi polscy migranci doskonale wiedzą, że ich napływowi do Europy Zachodniej towarzyszyło obniżenie standardów socjalnych np. w Irlandii. Rasizm i islamofobia to nic innego jak tylko dobrze znana z przeszłości strategia obrony własnej pozycji przetargowej na rynku pracy czy szerzej pozycji społecznej, obliczonej na podziały i budowę hierarchicznych relacji. Zaczęto gloryfikować jakieś „abstrakcyjne państwo polskie”, (abstrakcyjne, bowiem na jego wizję składa się szereg stereotypów z przeszłości) i grozić „rozwaleniem UE”, gdyby ta będzie narażała na szwank chrześcijańskie dziedzictwo, które nagle stało się przedmurzem egoizmów narodowych. Ta retoryka szła zawsze pod prąd ruchowi pracowniczemu, który zwykle podkreśla swoją jedność i wspólnotę interesów przeciwko kapitałowi i państwu. Można nawet zaryzykować hipotezę, że popularność prawicy raczej wynika nie z zawodu jakiego doznała młoda klasa pracownicza, ale młoda inteligencja pretendująca do klasy średniej (w dalszym ciągu 1/2 młodych ludzi w Polsce idzie na studia) i jednocześnie nie mogąca się otrząsnąć ze swojej drobnomieszczańskiej kondycji.

Jarosław Urbański

REPRYWATYZACYJNA GRABIEŻ WARSZAWY

Stało się! Władze Warszawy, które przez lata czuły się bezkarne i uważały, że stoją ponad zwykłymi ludźmi, mogą bardzo szybko upaść. Na jaw wyszła skala korupcji i patologii wiążącej się z tek zwaną reprivatyzacją.

Reprivatyzacja, zwana w kapitalistycznej nowomowie „restytucją mienia” wiąże się z oddawaniem przez miasto nieruchomości „zagrabionych” w czasach PRL. W roku 1945 wszystkie grunty znajdujące się w granicach przedwojennej Warszawy zostały znacionalizowane. Co za tym idzie państwo przejęło też znajdujące się na nich kamienice, a raczej ruiny. Między innymi w ramach zapłaty za udział w społecznej odbudowie stolicy tysiące warszawiaków otrzymały mieszkania komunalne w podniesionych z ruin budynkach.

Problem zaczął się gdy w polskim prawie uwolniono czynsze w budynkach prywatnych. Pojawiać się zaczęli ludzie, którzy wcześniej, często za grosze, skupowali od dawnych właścicieli lub ich spadkobierców, roszczenia do kamienic. Było się o co bić. Na liście nieruchomości objętych roszczeniami znalazło się ponad 2 tysiące nieruchomości. Większość z nich to atrakcyjnie położone budynki warte dziesiątki milionów złotych. Skupywacze roszczeń, którymi byli głównie prawnicy lub ludzie powiązani z kancelariami prawnymi, potrafili złożyć w sądach nawet po kilkadziesiąt wniosków o zwroty kamienic. Miasto, już w roku 2010 było ostrzeżone przez organizacje lokatorskie, że wiele roszczeń może budzić wątpliwości. Politycy i urzędnicy pozostali jednak głusi. Logika prezydent Hanny Gronkiewicz-Waltz i innych polityków PO polegała na jak najszybszym pozbyciu się zasobu budynków

komunalnych. Miasto potrzebowało pieniędzy na tworzenie stref kibica podczas Euro 2012 i promocję, a nie remonty kamienic i spełnianie oczekiwań „roszczeniowych” lokatorów.

Bardzo szybko okazało się, że ludzie zgłaszający masowo roszczenia mają bardzo dobry dostęp do Biura Gospodarki Nieruchomościami. Dyrektor BGN z nadania PO prowadził z kolei własną działalność gospodarczą polegającą między innymi na doradztwie w zarządzaniu nieruchomościami. Korzystał też z luki prawnej pozwalającej mu nie składać oświadczeń majątkowych. Jego były zastępca w pół roku po odejściu ze stanowiska sam stał się kamienicznikiem. Pozostawał też w kontaktach biznesowych z jednym z odzyskiwaczy nieruchomości.

Czarę goryczy przelała sprawa działki znajdującej się przy Pałacu Kultury i Nauki. Została ona odzyskana przez jednego z biznesmenów skupujących roszczenia. Decyzję podpisał zastępca dyrektora BGN – czyli późniejszy kamienicznik. Obaj panowie mieli zresztą związki biznesowe. Posiadali udziały w pensjonacie w Zakopanem. Odzyskana działka została wyceniona na 160 mln złotych. Co więcej władze zmieniły plan zagospodarowania przestrzennego jeszcze bardziej zwiększając jej atrakcyjność dla inwestorów. To obecnie jedna z najdroższych nieruchomości w Warszawie. Afera wybuchła, gdy okazało się, że za nieruchomości dawnemu właścicielowi

państwo wypłaciło już odszkodowanie, więc zwrot był najprawdopodobniej nielegalny.

Reprivatyzacja to również dramat tysięcy warszawiaków przekazywanych nowym właścicielom wraz z budynkami. Politycy i urzędnicy porzucili ich, traktując jako dodatek do infrastruktury. Nowych właścicieli nie interesowało nawet pobieranie czynszów od mieszkańców. Zwykle chodziło tylko o doprowadzenie do ich eksmisji. W wyniku reprivatyzacji do działania przystąpili tak zwani czyszciciele kamienic. To ludzie zawodowo zajmujący się wyrzucaniem lokatorów. Do ich metod w Warszawie należały między innymi urządzenie libacji alkoholowych, burdy, celowe niszczenie części wspólnych budynku, naruszanie ciszy nocnej, a nawet próby włamania. Prawdopodobnie czyszciciele dokonali też w marcu 2011 roku zabójstwa Jolanty Brzeskiej, działaczki Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów zamieszkałej w budynku odzyskanym przez jednego z najbardziej bezwzględnych kamieniczników.

Reprivatyzacja ujawniła jak zakłamany oraz oparty na układach jest warszawski ratusz. Z jednej strony odmawiał pomocy lokatorom i zasłaniał się koniecznością ograniczenia wydatków gdy organizacje społeczne pytały się o budownictwo komunalne i remonty. Z drugiej lekką ręką oddawano w prywatne ręce kamienice warte wiele milionów złotych. Skala procederu do dziś nie jest



znana. Wiadomo jednak, że poza skupywaczami roszczeń, urzędnikami i politykami, brały w nim udział spółki deweloperskie, kupujące wiele odzyskanych budynków.

Nie jest jednak prawdą jakoby skorpumpowani i skompromitowani byli tylko lokalni politycy PO. W procesie oddawania budynków brał udział także rządzący miastem w 2006 roku PiSowski komisarz. Z kolei radni tej partii przez lata potrafili jedynie obiecywać pomoc lokatorom. Ideologicznie nie mogli jednak sprzeciwić się reprivatyzacji. Już w 2003 roku Jarosław Kaczyński zapewniał bowiem lobby dawnych właścicieli, że w pełni popiera zwrot „zagrabionego” mienia. Obecnie prawica lansuje natomiast tezę jakoby problemem była nie sama idea reprivatyzacji lecz układ, który powstał w Warszawie. Próbuje także mieć ludzi różniących między złymi skupywaczami roszczeń oraz „prawowitymi właścicielami”, którzy są rzekomo również poszkodowani w tej aferze, ponieważ nie mogli bezpośrednio

odzyskać budynków.

Ta argumentacja nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością. „Prawowici” właściciele to często tacy sami wyzyskiwacze jak skupywacze roszczeń. Najczęściej chodzi im tylko o to aby odzyskany budynek jak najszybciej sprzedać. Często bardzo szybko odsprzedają też swoje udziały „załatwiaczom” spraw, czyli czyszcicielom obiecującym załatwienie spraw w urzędach w zamian za przepisanie nieruchomości. „Prawowici” są przy tym świadomi na co skazują w ten sposób lokatorów.

Jedną z czołowych osób zamieszanych w aferę reprivatyzacyjną jest sekretarz Związku Szlachty Polskiej. Człowiek ten, podający się za potomka książęcej rodziny, działa w parze z jednym w warszawskich kamieniczników. Jego nazwisko pojawia się między innymi przy okazji sprawy budynku przy ul. Nabelaka 9, w którym zamieszkiwała Jolanta Brzeska. Z kolei rodzina Grochol-skich, której przedstawiciel stoi na czele ZSP stara się o zwrot podwar-

szawskiej nieruchomości, na której znajduje się obecnie wieś Michałowice. Szlachta dąży nawet do podważenia reformy rolnej, więc kolejnymi ofiarami reprivatyzacji mogą stać się rolnicy.

17 maja odbyło się nietypowe posiedzenie Rady Warszawy. PiSowska opozycja chciała przeprowadzić polityczny rytuał zwołując sesję nadzwyczajną, wiedząc, że się ona nie odbędzie, ponieważ radni PO na nią nie przyjdą. Tym razem jednak lokatorzy wzięli sprawy w swoje ręce. Gdy okazało się, że na Sali nie ma kworum, sami przejęli obrady. Odbyło się zgromadzenie ludowe, podczas którego każdy chętny mógł zabrać głos. Ustalono listę postula-

tów, z których część, jak na przykład dymisja osób odpowiedzialnych w ratuszu za reprivatyzację, została później spełniona przez miasto.

Lokatorzy okazali swoją irytację na sytuację w mieście podczas nadzwyczajnej sesji Rady Miasta w dniu 1 września. Po raz pierwszy do tłumaczenia się z sytuacji wokół reprivatyzacji została zmuszona Hanna Gronkiewicz-Waltz, która wcześniej zawsze zasłaniała się wiceprezydentami. Podczas obrad doszło do przepychanek. Gdy okazało się, że na publiczność chce wejść kilkaset osób straż miejska próbowała zablokować wejście części z nich. Lokatorom z pomocą przyszedli anarchiści, którzy od dłuższego czasu wspoma-

gają walkę z reprivatyzacyjną patologią. Tylko dzięki zdecydowanej postawie udało się wywalczyć wejście na salę. Straż miejska była tak zaskoczona, że nikt nie został przy tej okazji nawet spisany.

Radni zostali przez lokatorów obrzuceni piłeczkami. Na każdej z nich wypisano adres jednej z nieruchomości objętych roszczeniami. Później niektórzy z nich skarżyli się, że rzucano w nich „niebezpiecznymi przedmiotami”. Radna PO Dorota Zbińkowska wzywała z kolei straż miejską aby usunęła „hołotę”. Pokazuje to stosunek lokalnych polityków do lokatorów.

Obecnie trwa walka o odszkodowania dla lokatorów, których budyn-

ki zostały już oddane prywatnym właścicielom oraz o to, aby miasto zagwarantowało im lokale zamienne. Blisko spełnienia jest postulat upamiętnienia Jolanty Brzeskiej. Jej imieniem zostanie prawdopodobnie nazwany jeden z miejskich skwerów.

Reprivatyzacja pozostaje problemem, częścią systemu kapitalistycznego, w którym człowiek jest jedynie zasobem ludzkim, a naczelną wartością zysk. Zmiana rządzących miastem nie wystarczy. Politycy, bez względu na to którą partię reprezentują, nie czując presji ruchów społecznych, nadal będą działać w interesie kamieniczników, arystokratów i innych roszczeniowców.

Piotr Ciszewski

POLSKIE OBOZY WIĘZIENNE DLA MIGRANTÓW

Więzienie stało się jednym z głównych narzędzi zarządzania ludnością migrującą w Europie i poza nią w latach 90. – zjawisko to szło w parze z globalizującym neoliberalizmem tamtego czasu.

Pierwszy obóz więzienny zbudowano w Polsce w początkowych latach wolnorynkowej przemiany ustrojowej, w 1996 r. w Lesznowoli; do 2008 r. zarządzała nim policja, potem przejęła go straż graniczna. Resztę systemu obozów więziennych wprowadzano jako elementy polityki bezpieczeństwa granic, której przyjęcie stanowiło warunek wstępny wejścia do strefy Schengen w 2008 r. Wzdłuż nowej wschodniej granicy zewnętrznej otwarto więc cztery obozy: obóz w Białej Podlaskiej, Białymstoku, Kętrzynie i Przemyślu. Obóz w Krośnie Odrzańskim, położony przy granicy zachodniej z Niemcami, założono w 2009 r.

TWIERDZA EUROPA

W ciągu ostatniej dekady władze UE dokładały starań w celu usunięcia granic wewnętrznych między krajami członkowskimi na rzecz umocnienia zbiorczej granicy zewnętrznej. Zmieniło to kontynent w formację, którą środowiska lewicowe nazwały „Twierdzą Europą”. Kiedy Polska, Węgry, Słowacja, Litwa, Łotwa i Estonia weszły do Unii w 2004 r., a następnie do strefy Schengen w 2008 r., granica zewnętrzna przesunęła się na wschód, a zaszczyt pilnowania jej przypadł w efekcie władzom wymienionych państw. Wśród nowych krajów strefy Schengen Polska otrzymała być może największe „wyróżnienie”, jako że władze UE wybrały Warszawę na główną siedzibę agencji Frontex, która odpowiada za koordynowanie czynności ogólnoeuropejskiej straży granicznej chroniącej granicę Twierdzy Europa.

Zbudowanie układu obozów więziennych stało się elementem o zasadniczym znaczeniu w nowo przyjętej przez Polskę europejskiej polityce bezpieczeństwa granic. Kluczowe dla tej polityki są regulacje tzw. Dublin II z 2003 r. (od czerwca 2013 r. – Dublin III) zmuszające migrantów do pozostania w kraju, w którym dostali się na teren UE. W praktyce oznacza to, że migranci, którzy zostawiają po sobie jakikolwiek ślad (typu: odciski palców, wypełniony formularz, zare-

jestrowanie przez straż graniczną, wiza) w kraju takim jak Polska, muszą tu zostać i nie wolno im się przenieść do innych państw Unii. Główną konsekwencją przepisów z Dublina jest to, że deportacje między państwami członkowskimi przekształciły się w mechanizm systemowy. Migranci, których złapiano na łamaniu dublińskich ustaleń, deportowani są do swoich „pierwszych krajów”, gdzie zmusza się ich zwykle do odsiedzenia kary w obozie więziennym. Wielu spośród migrantów więzionych w polskich obozach trafiło tam właśnie przez te przepisy – tak stało się w przypadku Ekateriny Lemondzawy.

RODZINA ZA KRATAMI

W Europie i krajach śródziemnomorskich istnieje 421 oficjalnych obozów więziennych. Dostępność statystyk dotyczących tych obozów i ludności w nich osadzonej zależy od siły ruchów oddolnych, które potrafią swoimi żądaniem spowodować publiczne udostępnienie tych informacji. Według wycień grup oddolnych każdego roku na terenie UE przetrzymuje się blisko 600 tys. migrantów. W części państw obozami więziennymi dla migrantów, podobnie jak zakładami karnymi, zarządzają prywatne firmy i korporacje. W Wielkiej Brytanii na przykład trzy obozy więzienne prowadzi firma ochroniarska G4S.

W Polsce wszystkie siedem obozów pozostaje w gestii straży granicznej. SG nie ma obowiązku upubliczniać informacji statystycznych dot. więźniów, jednak wskutek strajku z 2012 roku organizacjom pozarządowym zezwolono na wgląd w te dane – pojedynczo, obóz po obozie – w 2012 r. i 2014 r. Według ostatnich statystyk (dane z 2013 r.), w obozach więziennych umieszczono tamtego roku łącznie 1 738 osób. W momencie wizytacji NGOów w obozach w styczniu i lutym 2014 r. osadzonych było 347 osób, w tym 61 proc. mężczyzn (213 osób), 14 proc. kobiet (50 osób) i 24 proc. małoletnich (84 dzieci). Obozy w Kętrzynie, Białej Podlaskiej i Przemyślu mają oddziały dla kobiet i nieletnich; pozostałe obozy są wyłącznie dla mężczyzn.

NIEPOTRZEBNI NIEPRZESTĘPCY

W kategoriach prawnych więzienie migrantów stanowi tzw. detencję administracyjną, czyli środek nadzoru miejsca pobytu przed deportacją. Więzienie migrantów nie jest środkiem karnym, ponieważ nie zostało popełnione przestępstwo. Przekroczenie granicy bez dokumentów według wszystkich regulacji prawnych – polskich, europejskich i międzynarodowych – jest zaledwie wykroczeniem administracyjnym. Nie jest to czyn przestępczy (co oznacza, że termin „nielegalni migranci” nie ma podstawy prawnej). W Polsce najwyższy wyrok to trzy miesiące, ale SG może wnioskować o przedłużenie tego okresu aż do maksymalnego czasu pozbawienia wolności (oficjalnie nazywanego „pobytem”) – 18 miesięcy.

Skoro migracja to nie zbrodnia, to czemu więzienie? Więzienie funkcjonuje na zasadzie środka dyscyplinującego, kary za złamanie ustroju granicznego. Osoby chcące wykorzystać możliwości, jakie daje migracja (takie jak bezpieczeństwo, lepsze warunki życiowe i warunki pracy), wytwarzają napięcia w obrębie europejskiego terytorium. Kontrolowaniu migrantów i zarządzaniu nimi – czyli przyszłymi pracownikami, lokatorami, studentami, chorymi i beneficjentami świadczeń socjalnych m.in. – przyświeca ideologia wolnego rynku. Z jednej strony logika ta wspiera migracje korzystne dla sprawy zysku i zgodne z organizacją produkcji w danym rejonie, z drugiej zaś – przeciwstawia się aspiracjom milionów migrantów wewnętrznych i zewnętrznych (również uchodźców). Zorientowana rynkowo polityka migracyjna odpowiednio dobiera migrantów „użytecznych” i „produktywnych” – i tym daje prawo pozostania. Resztę uznaje za zbyt wysoką nadwyżkę siły roboczej i utrudnia jej swobodne przemieszczanie się.

WIĘZIENIA ZWYKŁYCH LUDZI

Obozy więzienne dla obcokrajowców, podobnie jak więzienia, oficjalnie przedstawiane są jako jeden z filarów bezpieczeństwa. Stanowią jednak także kluczową część syste-

mu opartego na radykalnej nierówności. Kapitalizm broni się, krynializując biedę. Dlatego chociaż Amerykanie również dopuszczają się wykroczeń administracyjnych, gdy przedłużą pobyt w Europie ponad trzymiesięczną wizę, jest rzeczą niesłychaną znaleźć obywatela USA w europejskim obozie więziennym. Więźniami tych obozów nie są także szekowie i inne elity światowych peryferiów, jakkolwiek wiele z nich zasłużyło na najcięższe kary. Za kraty europejskich obozów więziennych trafiają więc z zasady ludzie wywłaszczeni z najróżniejszych dóbr. Te same nierówności odzwierciedla kondycja każdego systemu więziennego. W Polsce najpowszechniejsze przestępstwa popełniane przez więźniów zakładów karnych w 2014 r. to czyny charakterystyczne dla biedy i „szeregowych gangsterów” – zwykle kradzieże, kradzieże z włamaniem, rozboje i inne przestępstwa wobec mienia. Dla porównania, za przestępstwa przeciw obrotowi gospodarczemu w tym samym roku osadzono tylko 152 osoby (na ponad 70 tys. więźniów ogółem). Byli i obecni więźniowie sami stanowią świadectwo tego, że przeważająca większość osadzonych w polskich zakładach karnych wywodzi się z klasy robotniczej.

Im większe przestępstwo, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że pójdzie się za nie do więzienia. Dla elity „świat bez granic” jest codziennością – jej pragnień i chciwości nie ograniczają żadne mury, kraty ani granice. Jego ofiara – Ekaterina Lemondzawa – musiała zaś wielokrotnie udowodniać polskiej straży granicznej, że nie kryje w majtkach zagrożenia dla bezpieczeństwa naszego kraju. Instytucje karne, jak więzienia i obozy więzienne dla migrantów, a także wszystkie zasieki Twierdzy Europy stanowią więc przede wszystkim narzędzie krynializacji ubogich i utrzymania przywilejów najbogatszych – stanowi to oczywiście mocny argument za ich zniesieniem. Nie da się jednak ich znieść bez jednoczesnego zniesienia nierówności społecznych, które są podstawowym zapleczem elit.

*Maria Burza
Kolektyw Syrena*

Cały tekst ze źródłami stanowi posłowie do książki „Nr 56. Pamiętaj, nazywam się Ekaterina”. Red.: A-tak

TAJEMN

Toruń to miasto bardzo dynamiczne, w którym jedna wielka, „sztandarowa” inwestycja goni drugą. Nieprzerwany ciąg spektakularnych przedsięwzięć odbija się niekorzystnie na zabezpieczeniu podstawowych potrzeb mieszkańców i powoduje wysokie zadłużenie miasta. Gdyby nie ono, sytuacja u nas przypominałaby medialny obraz dzisiejszej putinowskiej Rosji.

Do tego obrazu upodobnia nas gremialne poparcie mieszkańców Torunia dla jego prezydenta, oraz sposób sprawowania przez niego urzędu. W tym sposobie najważniejsze są działania zapewniające wysoki jego prestiż. Utrzymaniu tego prestiżu służy realizowanie wspomnianych drogi, ale efektywnych inwestycji, takich jak np. sala widowiskowa na Jordankach, czy wielka hala sportowa przy ul. Bema, oraz intensywne i wielokierunkowe działania propagandowe. W działaniach tych osiągnięcia naszego miasta przedstawia się jako wyjątkowe, niewspółmierne do osiągnięć innych miast podobnej wielkości, nawet kiedy fakty tym osiągnięciom przeczą.

BUDUJEMY MOSTY DLA PANA...

Dobrym przykładem takiej propagandy jest mówienie na temat nowego mostu przez Wisłę. Oczywiście jest, że za jego budowę zabrano się w Toruniu z co najmniej kilkuletnim opóźnieniem. Jego budowę podjęto dopiero wtedy, kiedy miasto dawało się nasilać przy pomocy ruchem samochodowym. O tym, że most można było wybudować parę lat wcześniej, świadczy przykład sąsiedniego Płocka.

Nasz most wybudowano na bezładzie, choć taka lokalizacja znacznie zwiększała jego koszty. W tekstach informacyjnych dotyczących mo-



ICE POLITYKI PREZYDENTA TORUNIA

stu, epatowano mieszkańców właśnie tym wysokim kosztem budowy przeprawy, jak gdyby ten wysoki koszt miał być jej zaletą, a nie wadą. W pewnym sensie rzeczywiście taką zaletą był, pozwalał bowiem pokazać jakiego to prężnego mamy prezydenta, który potrafił „zdobyć” takie niebotyczne fundusze, dla zaspokojenia najbardziej żywotnych potrzeb mieszkańców.

„NOWE CENTRUM”

Jeszcze most dobrze nie ostygł, a już okazało się, że jego lokalizacja ma wady i to wady poważne. Wjazd do miasta przez tereny zielone i niedostatecznie zurbanizowane, podobno bardzo obniża prestiż miasta. Planowana jest zatem nowa wielka inwestycja, która ma tę wadę usunąć. Inwestycją tą mają być przedsięwzięcia objęte „Założeniem urbanistycznym przy moście im. Gen. Elżbiety Zawackiej” autorstwa p. Czesława Bieleckiego.

Najpierw kosztem kilkuset milionów złotych przeprowadzono zmianę pierwotnej lokalizacji mostu, przenosząc go na bezludzie, a teraz planuje się na tym bezludziu budowę nowego „centrum miasta”. To centrum ma być konkurencją dla starego, tradycyjnego centrum, jakim obecnie jest Starówka Torunia. Jak nas poinformowano, najważniejszym efektem tego założenia urbanistycznego ma być nadanie wjazdowi do miasta wielkomiejskiego charakteru. Przyjeżdżający do nas od strony Łodzi mają być, już na wstępie, powaleni nowoczesnością i rozmachem naszego miasta.

Prezentowana przez p. Bieleckiego koncepcja urbanistyczna tego centrum ma rzeczywiście wielki rozmach. Przewiduje nawet zmianę biegu Wisły, tak aby służyła ona miastu, a nie płynęła beżużytecznie przez zdziczałe obszary objęte programem „Natura 2000”. Co prawda zmiany biegu rzek już w ubiegłym stuleciu stały się niemożliwe, ale można – widać – do nich wrócić, przynajmniej w koncepcji. Ujęto w niej m.in. budowę kanału żeglownego, maryny dla kilkudziesięciu łodzi, ponad dwóch kilometrów wysokiego na 10 m nabrzeża, portu białej żeglugi, wielkiego amfiteatru, urządzenie parku na kilkudziesięciu hektarach obszaru „Natura 2000”,

oraz przygotowanie terenów pod luksusowe osiedla domów wielorodzinnych dla kilku tysięcy mieszkańców. We wspomnianym założeniu urbanistycznym wyliczono, że wszystkie te inwestycje kosztować będą około 70 mln zł, które planuje się uzyskać ze sprzedaży kilku hektarów gruntów osiedla Winnica II.

CO TAM MIESZKAŃCY

Osiedle to, zamieszkane przez ponad 50 rodzin, powstało w latach 60. ubiegłego wieku, na przejętych przez państwo gruntach poniemieckich. Od 15 lat jest ono przygotowywane do uwłaszczenia zamieszkujących go mieszkańców i normalizacji jego sytuacji. W ramach tych przygotowań w 2001 r. Rada Miasta uchwaliła, aktualny dotąd, miejscowy plan zagospodarowania terenu, dokonano też zgodnego z tym planem geodezyjnego rozgraniczenia działek. Zaraz po nim miało nastąpić zapowiadane uwłaszczenie mieszkańców osiedla, przystosowanie jego zabudowy do wymagań przepisów prawa budowlanego, założenie wodociągu, utwardzenie i oświetlenie ulicy itp.

Działania podjęte jeszcze przed poprzednią władzą miasta zostały wyhamowane przez prezydenta Zaleskiego, wkrótce po objęciu przez niego urzędu. Wyhamowanie to łączyło się zapewne z zamiarem wysiedlenia mieszkańców osiedla Winnica II. Mieszkańców osiedla nie poinformowano o zmianie nastawienia władz miasta, wręcz przeciwnie, ludzono nas wielokrotnie powtarzanymi informacjami o tym, że prace zmierzające do cywilizacji osiedla są kontynuowane i zostaną wkrótce zakończone. Ich opóźnienia uzasadniano innymi ważniejszymi zadaniami miasta, lub – jak w przypadku wodociągu – brakiem funduszy na jego budowę.

O planowanych wysiedleniach mieszkańcy osiedla Winnica II dowiedzieli się dopiero w 2015 r. podczas konsultacji społecznych opracowania p. Bieleckiego, na których znaleźli się przypadkiem, bo nie zostali na nie zaproszeni.

Konsultacje społeczne „Założenia urbanistycznego przy moście im. Gen. Elżbiety Zawackiej w Toruniu”,

wskazały na szereg jego wad wymagających skrupulatnego zbadania i ewentualnych zmian. Późniejsze analizy i opinie fachowców wykazały, że opracowanie p. Bieleckiego jest nierzetelne. Praktycznie sprawa wrażeń efekciarskiego „gniotu” sporządzonego bez jakichkolwiek badań i analiz „dla zarobienia paru złotych”. Wady opracowania obejmują nie tylko zafałszowanie kalkulacji kosztów (kilkukrotne zaniżenie kosztu infrastruktury), ale dotyczą też takich spraw jak: zupełne pominięcie zagadnienia dojazdów do projektowanego osiedla, przekraczające wszelkie normy zagęszczenie jego zabudowy, hasłowe tylko potraktowanie najdroższych, a podstawowych dla całego założenia, inwestycji hydrotechnicznych itp.

PRAWDZIWY CEL

Przyjęcie przez Prezydenta omawianego założenia urbanistycznego, bez poważnego ustosunkowania się jego autora do uwag zgłoszonych w trakcie konsultacji, oraz bez zbadania przez niezależnych fachowców, wskazuje na to, że projekt powstał w wyniku zmywu inwestora i zleceniobiorcy co do formy, zakresu i rzetelności opracowania. Z kontekstu dotychczasowego prowadzenia spraw osiedla Winnica II przez prezydenta Zaleskiego wynika jednoznacznie, że jedynym, a przynajmniej, głównym celem tego porozumienia było stworzenie opracowania nie tyle rzetelnego, co nośnego propagandowo. Po to, by zmienić obowiązujący miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego.

Zmiana tego planu jest prezydentowi niezbędna do zaplanowanego od lat wysiedlenia dotychczasowych mieszkańców i sprzedaży terenu osiedla Winnica II deweloperom, budującym mieszkania dla klientów z grubszymi portfelami. Bredzenie p. Bieleckiego o tworzeniu nowego „centrum Torunia” wg jego koncepcji, wygląda śmiesznie skoro budżetu naszego miasta nie stać na wodociąg dla Winnicy za 100 tys. zł, a nasze oczekiwania na jego budowę (od 1994 r.) trwają dłużej, niż trwało zwodociągowanie całej polskiej wsi.

Jan Pietruszewski



Toruń: jeden z protestów mieszkańców Winnicy

PROTEST MIESZKAŃCÓW OSIEDLA WINNICA II

W związku z opisywaną powyżej sytuacją, mieszkańcy osiedla Winnica II wraz z wspierającymi ich mieszkańcami Torunia przygotowali protest. Odbił się on we wtorek 20 września o godz. 8.00, przed głównym wejściem do Centrum Kulturalno-Kongresowego „Jordanki”.

Miejsce i czas nie były przypadkowe. W tym czasie w budynku CKK zaczynało się dwudniowe Forum Inteligentnych Miast i Nowoczesnych Technologii „Miasto Plus”. Pan Prezydent Zaleski miał okazję pochwalić się przed zgromadzonymi ogólnopolskimi mediami i samorządowcami z całej Polski „inteligencją i nowoczesnością Torunia”.

Protestujący postanowili wykorzystać tę sytuację aby zwrócić uwagę lokalnej społeczności, wódrarzy i mediów, że ich osiedle, leżące kilka minut samochodem od centrum „inteligentnego i nowoczesnego” miasta, nie ma miejskiego wodociągu mimo, że od 1994 roku mieszkańcy podejmują próby rozwiązania tego problemu prosząc urzędników miejskich i wódrarzy o pomoc.

Kolejnym problemem mieszkańców, na który chcieli zwrócić uwagę podczas protestu, są próby wysiedlenia ich i jednoczesne blokady możliwości wykupu dzierżawionych przez nich działek. Daje się tym samym pole do popisu deweloperom, poprzez przymiarki do zmiany planu zagospodarowania przestrzennego,

co w efekcie spowoduje wysiedlenie obecnych mieszkańców i zniszczenie ich domów a następnie wybudowanie osiedla bloków.

Mieszkańcy podczas protestu mieli ze sobą transparenty „Uwłaszczenie dla Winnicy II”, „Zostawcie nasze domy” oraz „Najpierw ludzie, potem zyski”. Wznoszono okrzyki „Miasto to nie firma”, „Miasto dla mieszkańców, nie deweloperów” i inne. Rozdawane były też ulotki informujące przechodniów o sytuacji mieszkańców Winnicy II. Protestujący udzielili też wywiadów licznie zgromadzonym mediom. Niestety prezydent Michał Zaleski, który przybył na obrady w czasie protestu, nie znalazł czasu żeby porozmawiać z protestującymi.

Wygląda na to, że dla władz miasta interes deweloperów jest ważniejszy niż dobro mieszkańców, którzy od wielu lat starają się dogadać z ratuszem i prawnie uregulować swoje sprawy. Miasto traktowane jest jak firma a nie wspólne dobro.

Pikieta, mimo wczesnej godziny i zwykłego dnia pracy, zgromadziła 30 osób.

ZA SOLIDARNOŚCIĄ SPOŁECZNA, PRZECIWKO AROGANCJI WŁADZY!

Więcej na temat Winnicy II na: facebook.com/wodadlawnicy facebook.com/SpolecznyTorun



W OBRONIE PUSZCZY dotychczasowe strategie zawodzą

„Anarchiści powinni się bardziej włączyć w obronę Puszczy Białowieskiej” - twierdzi aktywista związany ze środowiskiem anarchistycznym, śledzącym na bieżąco sytuację w związku z obroną Puszczy Białowieskiej. Jednej z ostatnich ostoi naturalnego lasu w Europie grozi masowa wycinka drzew.

Redakcja: Jak poważnie jest zagrożona Puszcza Białowieska zaplanowana przez rząd i Lasy Państwowe wycinką drzew?

Zbyszek: Zapędy rządu i Lasów Państwowych są bardzo duże. Zgodnie z aneksem do Planu Urządzenia Lasu, w nadleśnictwie Białowieża wycinka w ciągu najbliższych lat zostanie zwiększona z 60 tysięcy metrów sześciennych do 180 tysięcy do 2021 roku. Ma ona także objąć częściowo tereny wpisane na listę UNESCO. Tylko 1/3 terenów nadleśnictwa jest wyłączona z wycinki. Jest to o tyle niebezpieczne, że Puszcza Białowieska jest jednym z niewielu ostatnich naturalnych lasów. Jakakolwiek wycinka w tak wrażliwym ekosystemie spowoduje ogromne straty. Minister

Szyszko tłumaczy tę decyzję przez gradację kornika drukarza, która dotknęła świerki. Prawdą jest natomiast, że dla niego oraz środowisk leśników, których reprezentuje (sam jest w końcu jednym z nich), Puszcza jest solą w oku, z której uciekają milionowe zyski dla Lasów Państwowych.

R: Co w tej sprawie udało się osiągnąć środowiskom ekologicznym?

Z: Dotychczasowa walka o Puszcze była kontrolowana przez organizacje pozarządowe: WWF, Greenpeace, Greenmind, ClientEarth, Prawnicy dla Ziemi, Dzika Polska, Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot i OTOP. Do tej pory większa część działalności opierała się na działaniach lobbystycznych w ministerstwie środo-

wiska, rządzie oraz w Parlamencie Europejskim i w UNESCO. Praca ta nie przyniosła jednak większych sukcesów. Parlament Europejski wyraził zaniepokojenie tematem i uruchomił swoje procedury (co już nie raz się działo przy różnych projektach polskiego rządu, często bezskutecznie). Komisja UNESCO określiła, że Puszcza na ten moment nie jest zagrożona. Natomiast minister wycinki Puszczy – Szyszko, w dalszym ciągu planuje wycinkę oraz wykreślenie Białowieży ze Światowej Listy Dziedzictwa Narodowego.

R: Co się w takim układzie może wydarzyć w niedalekiej przyszłości?

Z: Ministerstwo Środowiska podaje, że w „wkrótce” mają ruszyć z wycinką i nasadzeniami (które dla ekosystemu Puszczy mogą być równie niszczące co ciecica). Nie podają na ten moment kiedy do tego dojdzie i na jaką skalę.

R: Czy planowane są jakieś akcje w związku z już nie z zapowiadaną, ale z realną wycinką?

Z: Na tę chwilę w Puszczy najbardziej widoczna jest działalność Dzikiej Polski, oraz Greenpeace. Dzika Polska organizuje patrole i dokumentuje miejsca wycinki oraz najcenniejsze ekologicznie obszary. Greenpeace też okazjonalnie organizuje patrole oraz prowadzi dużą działalność propagandową. Poza nimi w sprawę zaangażowane są jeszcze inne organizacje, które już wymieniłem. Dziś jeszcze nic mi nie wiadomo o szerszych akcjach w związku z samą wycinką.

R: Jak oceniasz podejmowaną przez wymienione organizacje strategię działań: czy są one skuteczne, czy mogły być skuteczniejsze? I jaka jest w tym kontekście pozycja ruchu anarchistycznego?

Z: Tak jak mówiłem wcześniej, na tę chwilę ich działania nie przynoszą większego skutku. Lobbying polityczny nie spowodował zmiany podejścia rządu czy Lasów Państwowych. Szyszko swoje, a NGO'sy swoje. Ciężko w tym momencie stwierdzić czy coś byłoby skuteczniejsze, ponieważ inne drogi nie zostały wypróbowane. Myślę, że realna blokada na miejscu byłaby o wiele skuteczniejsza i sprowadziłaby większą ilość ludzi do Puszczy. Pozycja ruchu anarchistycznego w tym momencie jest znikoma. Poza pojedynczymi anarchistami i anarchistkami jeżdżącymi oraz włączającymi się w patrole Dzikiej Polski na terenie Puszczy, nic większego się nie dzieje.

R: Co w takim razie powinien – według Ciebie – zrobić w sprawie Puszczy ruch anarchistyczny, jakie są opcje działania?

Z: Przeszłość ruchu pokazuje, że możemy wiele wnieść w tego typu akcje. Wystarczy wspomnieć wcześniejsze działania w Czorsztynie, na Górze św. Anny, czy obronę Rospudy. Ruch anarchistyczny przede wszystkim powinien zaangażować się w temat Puszczy. Uważam, że jako ogólnopolskie środowisko możemy wnieść bardzo dużo w walkę z ministerstwem i Lasami Państwowymi. Po pierwsze powinniśmy domagać się od koalicji organizacji działających w tym momencie w Białowieży, włączenia nas do procesu decyzyjnego i do koalicji. Opcji działania jest wiele. Od blokady wycinki poprzez pracę u podstaw z samymi drwalami i ludnością lokalną (w której przez liczne działania lokatorskie czy pracownicze mamy spore doświadczenie). Jeśli nie włączymy się teraz w działania zmierzające do objęcia całej Puszczy ochroną w postaci parku narodowego, w przyszłości może być już za późno.

R: Jak oceniasz szansę współpracy z miejscową ludnością i drwalami?

Z: Na dziś uważam ją za trudną, ale nie niemożliwą. Miejscowa ludność poddana propagandzie rządu i Lasów Państwowych, między innymi w kościołach i cerkwiach, jest nastawiona w większości przeciwko ekologom. Uważają, że ci którzy przyjeżdżają do Puszczy pragną im zabrać dostęp do lasu i jego produktów – m.in. drzewa oraz pracy, którą niektórzy w lesie mają. Oczywiście nikt nie zamierza zabronić lokalnym mieszkańcom dostępu do dóbr natury. To, co proponują środowiska ekologiczne to zaprzestanie wycinki komercyjnej, z zachowaniem możliwości korzystania z lasu przez mieszkańców lokalnych. Oczywiście są i tacy, którzy widzą, że dużo więcej mogą zyskać dzięki pozostawieniu Puszczy w stanie naturalnym i dzięki turystom, którzy odwiedzają Białowieżę, więc są przeciwnikami wycinki.

Zupełnie inna sytuacja jest z drwalami. Są to firmy zewnętrzne wynajmowane przez Lasy Państwowe. Wielu z nich nie pochodzi nawet z Podlasia. Są bardzo nieufni i czasami agresywni w stosunku do osób, które wchodzi na miejsce wyrębu. Dowodzi tego choćby sytuacja z dziennikarzem TVN-u. Myślę natomiast, że istnieje możliwość dogadania się z drwalami w temacie praw pracowniczych, które w przemyśle drzewnym często są łamane.

R: Jak dziś oceniasz szanse na zastopowanie wycinki Puszczy?

Z: Ciężko ocenić szanse na zastopowanie wycinki. Największym problemem jest powierzchnia, która jest do obrony: 51 tys. ha. Moim zdaniem przy opracowaniu odpowiedniej strategii wszystko jest możliwe. Ważne jest jednak wywarcie silnej presji na Lasy Państwowe i rząd, która spowoduje, że się ugną. W tym celu musimy jednak przenieść ten protest z poziomu elitarnej walki aktywistów proekologicznych na poziom protestu społecznego. Przykłady Europejskie pokazują, że jest to możliwe.



Oświadczenie Federacji Anarchistycznej ws. umów CETA i TTIP oraz zbliżających się protestów

CETA (umowa dotycząca wolnego handlu pomiędzy UE a Kanadą) razem z TTIP (umowa między UE a USA) mają utworzyć tzw. Transatlantycką Strefę Wolnego Handlu. Wraz z jej wprowadzeniem powiększy się strefa wpływów korporacji, a co za tym idzie pogorszy się jakość żywności, wzrośnie stopa bezrobocia, ograniczony zostanie dostęp społeczeństwa do informacji. Konsorcja uzyskują prawo do zaskarżania rządów poszczególnych państw do sądów arbitrażowych ICS (Investment Court System) i jeśli udowodnią, że ich potencjalne zyski zmniejszą w wyniku rządowych decyzji, państwo zmuszone zostanie do wypłacenia odszkodowania. Przykładem niech będzie płaca minimalna – jej wzrost przyczyni się do zwiększenia kosztów pracy w zakładach, a te z całą pewnością domagały będą się rekompensaty za poniesione straty. Innym polem, na którym zagraniczni inwestorzy mogą pozywać państwo jest kwestia ochrony środowiska – zakaz używania tanich i degradujących ekosystem technologii stanowi powód do dochodzenia kompensacji od rządów. Jednym słowem: albo zaprotestujemy przeciwko dyktatowi korporacji albo zapłacimy wysoki haracz za naszą bierność. Temat umów dotyczących wolnego handlu i inwestycji pojawiał się wielokrotnie w przestrzeni mediów anarchistycznych. Nagłaśniałiśmy tę kwestię podczas

kwietniowego protestu w Warszawie, którego współorganizatorem była m. in. OZZIP Inicjatywa Pracownicza. Problem TTIP był jednym z głównych tematów podczas katowickiego Antykongresu organizowanego przez środowiska anarchistyczne. Masowe protesty, do których dochodzi w krajach Europy Zachodniej ukazują wagę problemu. Mimo podejmowanych działań polskie społeczeństwo przez długi czas pozostawało zobojętniałe wobec zakusów wiel-

kich korporacji i biznesowo zorientowanych polityków. W tym tygodniu, w całej Polsce odbywają się protesty przeciwko podpisaniu umowy CETA przez Radę Unii Europejskiej. Pomimo wcześniejszych deklaracji rząd PiS-u wraz z tzw. opozycją patrzą przychylnym okiem na porozumienie handlowo-inwestycyjne. Akcja Demokracja zorganizowała 15 października w Warszawie demonstrację, w której uczestniczyło wiele or-



organizacji i partii politycznych. Oburzają się demokraci i niektórzy liberałowie, NGS-y i nowoczesna socjalliberalna lewica; oburzają się zwolennicy tajnych więzień CIA, którzy do tej pory przejawiali wasalską postawę względem Stanów Zjednoczonych. Jednym z priorytetów ruchu anarchistycznego jest zablokowanie próby zrobienia z dobra publicznego towaru którym można handlować. Nasz udział w proteście podyktowany jest sprzeciwem wobec transnarodowych prób deregulacji rynków w sposób, który zagwarantuje zyski korporacjom i stworzy zagrożenie utraty pracy i zdrowia obywatelom. Opowiadamy się przeciwko bandytmowi ekip rządzących, które bez sprzeciwów nacisku społecznego prowadzą politykę degradującą środowisko naturalne, stwarzając niebezpieczeństwo załamania się systemu publicznej służby zdrowia czy celują w sprawiedliwość społeczną. Jako anarchiści i anarchistki mówimy NIE dyktaturze korporacji.

Poza kontrolą władzy i kapitału!

13-15 października odbyły się protesty przeciwko CETA i TTIP w których w kilku miastach współorganizowali lub brali udział w zwartym bloku anarchiści.



INDYJSKA REPUBLIKA KORPOKRACJI

SZWEJK WYKLĘTY

DZIEDZICTWO BRYTYJSKIEGO IMPERIALIZMU

Zróznicowane etnicznie krainy Półwyspu Indyjskiego, księstwa i królestwa, które historycznie nigdy nie tworzyły jednolitego organizmu społecznego, na mocy międzynarodowego porozumienia, stały się w 1947 roku jednym organizmem państwowym – powstały Indie. Granice tego organizmu wytyczyła granica angielskich zaborców, którzy począwszy od 1757 roku, jako Kompania Wschodnioindyjska, opanowały kolejne obszary subkontynentu, zdobywając monopol na produkcję i handel jedwabiu, bawełny, indygo, herbaty, salety i opium, nadając autokratycznemu państwu nazwę Indii Brytyjskich. Zastępując tradycyjne relacje społeczne imperialną administracją, przez prawie dwa stulecia, angielscy okupanci kierowali się kolonialną ekonomią rabunkową. Spowodowało to powszechne zubożenie hinduskiego społeczeństwa i upadek hinduskiej kultury.

Gdy kraj został opuszczony przez Anglików, Indie musiały borykać się z chaosem administracyjnym, a wolność okazała się trudnym brzemieniem dla skonfliktowanego „nowego” narodu. Tragiczny w skutkach okazał się podział na ziemię muzułmanów (Pakistan, a później także Bangladesz) i hinduistów (Indie), skutkiem którego w walkach i pacyfikacjach zginęło ponad milion mężczyzn, kobiet i dzieci. W czasie akcji przesiedleńczych panowały chaos i przemoc. Kolejny milion ludzi zostało poważnie okaleczonych, tak fizycznie, jak i moralnie – nagminnie było kastrowanie mężczyzn i gwałcenie kobiet. Ruchy migracyjne spowodowane podziałem Indii doprowadziły do przeludnienia miast, naruszyły równowagę biosystemu subkontynentu oraz wzmożyły nienawiść między ludnością hinduistyczną i muzułmańską. W latach osiemdziesiątych nasilił się konflikt między indyjskim rządem, a mieszkającymi głównie w Pendżabie Sikhami – najpierw premier Indira Gandhi brutalnie stłumiła powstanie w Pendżabie, później została zamordowana przez sikhijskich gwardzistów, co doprowadziło do pogromów ludności sikhijskiej. Zaburzonej przez religijno-ekonomiczne konflikty równowagi biosystemu, jak i międzyludzkiej harmonii nie udało się w Indiach przywrócić do dziś.

KAPITALIZM I INDYJSKA KORPOKRACJA

W 1991 roku indyjski rząd, skutecznie przekonany przez przedstawicieli światowej finansjery, otworzył kraj na „zachodnie” rynki, otwierając tym samym Indie na pełny kapitalizm i neoliberalizm. Beneficjenci brutalnej gospodarki rynkowej i wolnej przedsiębiorczości przyjęli krok indyjskiego rządu z entuzjazmem. Przeniesienie produkcji do krajów Trzeciego Świata i zdobywanie tam taniej (niewolniczej) siły roboczej, a także taniej (rabowanej) ziemi, na której powstają kolejne fabryki i deweloperskie osiedla, stało się normą dla zarządców korporacji i finansistów. Kapitalizm i neoliberalizm



lizm znalazł dobry grunt w Indiach – biedny kraj, o dużej liczbie ludności, z pozbawionymi skrupułów lokalnymi urzędnikami wraz z systemem warnowym i kastowym, szybko opanowała korupcja. W Indiach skorumpowani są urzędnicy na wszystkich szczeblach, policjanci, wojsko, politycy i przedstawiciele najwyższych władz. Dzięki korupcji zachodnie firmy, prowadzące interesy w Indiach, mogą zawsze liczyć na specjalne przywileje. Dzięki korupcji politycy i związani z nimi urzędnicy, w porozumieniu z przedstawicielami wielkich koncernów tworzą przepisy prawne tak, by dzięki nim generować dla siebie jak największy zysk.

Przykładem może być „legalne” rabunkowe wykupywanie przez deweloperów ziemi, na której powstają fabryki, przedsiębiorstwa i osiedla korporacyjne. Tak powstało m. in. korporacyjne miasto Gurgaon – po wcześniejszym przymusowym wysiedleniu ludności wiejskiej, co skazało ją na nędzę i tułaczkę. Do jego zbudowania w pobliżu Delhi przyczyniła się firma deweloperska DLF, tworząc swoją metropolię dla bogatych i ich niewolników. Gurgaon to miasto dla firm General Electric, Nokia, Microsoft, Motorola, Coca-Cola, IBM, Suzuki, Ericsson i dla rozbudowanych call center obsługujących m.in. całe Stany Zjednoczone. Gurgaon posiada swoje własne prawa, własną policję i kapitalistyczny konsumpcyjny etos. Podobnie, choć na mniejszą skalę rzecz się ma w takich deweloperskich miastach i osiedlach położonych wokół indyjskiej stolicy, jak Faridabad, Ghaziabad, Noida.

W Indiach ulokowały się także takie korporacyjne przedsiębiorstwa jak American Express, Infosys, Dell, HP, Cisco, AOL, Citybank, Genpact, Amazon, Tetley, Starbucks czy rodzime: Coal India i Tata. Pomnażając majątek stacje telewizyjne, marki związane z modą, agencje reklamowe. Kapitalistyczną specjalnością Indii jest BPO [business process outsourcing – red.], czyli outsourcing procesów biznesowych. Jest to przenoszenie stanowisk pracy i zadań



dużych firm do krajów, w których normą jest zanizanie wynagrodzeń dla pracowników, co sprzyja redukcji kosztów, a tym samym prowadzi do bogacenia się właścicieli firm i udziałowców. W sektorze BPO w Indiach zatrudnionych jest prawie cztery miliony ludzi.

Koncerny, firmy oraz ich podwykonawcy wykorzystują panującą w Indiach sytuację społeczną i nie zależy im na zmianach. Pracownikom i pracownikom zatrudnionym na wyższych stanowiskach oferują przynętę w postaci pieniędzy i konsumpcyjnego stylu życia, a mieszkającym w slumsach zwykłym robotnikom i robotnikom, poza żalosną płacą, nie zapewniają niczego – ani opieki zdrowotnej, ani ubezpieczenia, ani emerytury, ani transportu do miejsca pracy, ani mieszkań. Znamienne jest to, że ludzie wykonujący w korporacyjnych miastach pracę fizyczną, nie mają prawa w miastach tych mieszkać. Gdy pracownicy i pracownice umierają z powodu trudnych warunków panujących w pracy, albo z powodu katastrof przemysłowych – jak ta w Bhopalu 1984 r., gdy zginęło ok. 20 tysięcy ludzi – czy częstych katastrof budowlanych, dla pracodawców nie stanowi to problemu, w Indiach bowiem ludzie nie są towarem deficytowym i na miejsce jednych szybko przychodzą inni.

BIEDNI I BOGACI

W Indiach żyje 1 miliard 125 milionów 500 tysięcy ludzi, a prawie jedna trzecia z nich, czyli ok. 400 milionów, to ludzie zbędni z punktu widzenia kapitalistycznej kalkulacji. Nie mają oni stałej pracy, nie mają pieniędzy, więc nie są konsumentami. Biedni, w zależności od tego, na którym szczeblu biedy się znajdują i jak bardzo zdegradowane zostało ich człowieczeństwo, żyją na ulicach, na wysypiskach śmieci, w slumsach lub w rozpadających się ruderach, pozbawionych kanalizacji i prądu. Biedni mieszkańcy Indii zajmują się rozmaitymi, dorywczymi pracami: są tra-

garzami, sprzątaczkami, pracują na budowach, zbierają i segregują śmieci, zasilają tanią siłą roboczą kamieniołomy, kopalnie oraz fabryki. Wiele kobiet, dzieci i mężczyzn żebrze na ulicach. Ludzie najslabsi umierają z niedożywienia, z powodu narkotyków lub popełniają samobójstwa – w Indiach jest ponad 20 tysięcy, spowodowanych ubóstwem, samobójstw rocznie. Z punktu widzenia indyjskiego państwa, którego prawo stanowi zysk, popyt i podaż, w skład zbędnych ludzi wchodzi także duża część mieszkańców wsi. Wieś indyjska żyje w skrajnej nędzy, gdyż produkcja rolna zdominowana została przez korporacyjne wielosethektarowe uprawy.

Zarobki większości ludzi w Indiach nie przekraczają 500 dolarów rocznie (to jest ok. 6 zł dziennie). Jedna trzecia Hindusów zarabia 1,2 dolara dziennie (ok. 4 zł). Ludzie, których dochód przekracza 10 tysięcy dolarów rocznie stanowią 10% społeczeństwa i oni tworzą coś na kształt klasy średniej. Przedstawiciele finansjery, których majątek ocenia się na milion dolarów i więcej, jest około 200 tysięcy, co stanowi porażające 0,1 promila społeczeństwa. Bogaci w Indiach – tzw. klasa średnia – mieszkają głównie w zamkniętych osiedlach lub w „apartamentowcach” w kilku dużych miastach. Kwartały te są odizolowane od reszty metropolii – od brudu, hałasu i od koczujących na ulicach bezdomnych. Osiedla otoczono wysokimi murami zwieńczonymi kolczastymi drutami, pilnowane są przez policję lub oddziały firm ochroniarskich. Hinduska finansjera mieszka w wielkich posiadłościach ulokowanych na obrzeżach miast lub w specjalnie wyznaczonych dzielnicach dla bogatych. Indyjska plutokracja w każdej dziedzinie życia cieszy się specjalnymi przywilejami. Dzięki łapówkom wręczanym policji i prokuratorom, bogaci stoją w zasadzie ponad prawem.

NOWA KOLONIA

Współczesne Indie, za sprawą neoliberalizmu, kapitalizmu i wolnorynkowej globalizacji, stały się po raz drugi kolonią „Zachodu”. Wszelkie próby buntu, demonstracje i blokady są brutalnie tłumione przez policję i wojsko. O lokalnych walkach z panującym w Indiach systemem, nie mówi się w mediach lub marginalizuje się ich znaczenie. Indie są miejscem, gdzie ideologie oparte na wyzysku i ludzkiej krzywdzie w pełni pokazują swoje potworne oblicze. Spowodowane poczuciem niesprawiedliwości frustracja i gniew w hinduskim społeczeństwie stają się coraz większe, więc tylko kwestią czasu jest to, kiedy rozpocznie się powszechny bunt i rewolta. Udało się Hindusom i Hinduskom wygrać z kolonialnym kapitalistycznym wyzyskiem XVIII i XIX wieku, z pewnością uda się też wygrać z neokolonialnym wyzyskiem XXI wieku. Potrzebny jest tylko przebłysk powszechnej, społecznej świadomości, który przywróci wszystkim mieszkańcom Indii wiarę w możliwość zmiany własnego losu.

tjo / fot. nciak/

Zapewne spotkaliście się ze zjawiskiem i opiniami, że cokolwiek byście nie zrobili to wsparcie jakieś wrogie siły. Często jest to kierowane w stronę anarchistów. Nie martwcie się i najlepiej nie brońcie przed takimi wypowiedziami, ba cieszcie się i radujcie, albowiem właśnie to m.in. świadczy o waszej niezależności, antysystemowości, nonkonformizmie i o tym że jesteście anarchistami. Ci, którzy wypowiadają takie poglądy z inkwizytorską zaciętością robią wam niedźwiedzią przysługę. Nie mieście się biedakom w głowach, że ktokolwiek może coś zrobić poza tym durnym i tak małostkowym widzeniem świata w którym występują marne aktorzy odgrywane wieczne starcie jasno określonych i wrogich sobie sił, po jednej czy drugiej i pewnie trzeciej stronie. Sił, które mają swych proroków, wodzów, wyznawców i zawsze słusność. Działania anarchistów w ostatnim roku, to dla piewców takich poglądów spiszek, a nawet V kolumna wymierzona w prawdziwie wolnościowych, antysystemowych i najbardziej polskich z polskich.

Okazuje się, że i ci po drugiej stronie - najbardziej demokratyczni, oświeceni i postępowo postępowi - anarchistów widzą podobnie. Jedni i drudzy ciągle weszłą prowokację i zastanawiają się kto pociąga za sznurki i kto im płaci i jak to możliwe że takich ziemia nosi. Hm, pytanie kiedy tak nie było? W zależności od koniunktury i potrzeb, bez względu na rządy tej czy innej partii, istnienie tak a nie inaczej ufarbowanej opozycji, anarchiści służyli, byli finansowani i kierowani już przez każdego - z Putinem, wielką lożą masońską i armią chaosu na czele.

Niestety musimy wszystkich was rozczarować, choć bawicie nas, to przytakniemy wam z rozbrajającą miną idioty i na wasze własne życzenie potwierdzam, że kierują nami wrogie siły michnikowszczyzny, lobby gejoskiego powiązanego z masonami dzieciociercami, lub do wyboru z siłami ciemnogrodu i polaczkowatości wprost ze stadionu.

Dlatego - gdy będziecie krzyczyć WOJNA! - bić WROGA! czy obrzucać przeciwnika wyuzdanymi epitetami, by go takimi czarami pokonać - ja powtórzę za jednym z moich ulubionych super bohaterów, wzorów do naśladowania Szwejkem: „Umrzeć za jasnie panującego Cesarza Franciszka Józefa gdzie tylko sobie zażyczy”.

Szwejk, mistrz i najlepszy znawca ludzkiej natury nie powiedziec, że duszy i - wbrew pozorom - przetrwania, miałby tylko to jedno pragnienie, a zarazem odpowiedź, powtórzmy ją dla utrwalenia: „Umrzeć za jasnie panującego Cesarza Franciszka Józefa gdzie tylko sobie zażyczy”.

(TW)

HORROR W PERSPEKTYWIE ANARCHISTYCZNEJ

Przez lata horror był traktowany jako rozrywka lub diagnoza społeczna. Anarchiści mają do horroru stosunek inny niż liberałowie czy konserwatyści. Traktują oni cały arsenał jego środków wyrazu nie tylko jako sposób interpretacji rzeczywistości, ale jako wezwanie do społecznej zmiany.

Kino jako takie, a już zwłaszcza kino popularne, gatunkowe, niezbyt dobrze kojarzyło się anarchikom początku XX w. Uważali oni, że odciąża ono masę od walki klasowej, a krytyczną debatę zastępuje łatwą rozrywką. Krytyka kultury popularnej szła w parze z analizą jej roli w działaniach aparatu represji. Policja i rządy wykorzystywały środki techniczne dawane przez kinematografię, by z jednej strony formatować ideologiczny przekaz, a z drugiej – by zdobywać dowody na „nielegalną” działalność anarchistów. Zresztą, choć z różnym nasileniem, dzieje się tak do dziś. A co jeśli przejmimy piaskownicę i zabawki, a zdobyte środki użyjemy do wzmocnienia walki klasowej?

ANARCHIŚCI I PROPAGANDA

Propaganda idei to ważna część składowa działalności anarchistycznej. Nie przypadkiem wizerunek anarchistki mówiącej przez tubę stał się znakiem rozpoznawczym Instytutu Jeana Vigo, reżysera – anarchisty o którym mogliście przeczytać w poprzednich numerach „A – taku”. Tuba jest tu oczywiście metaforą. Chodzi o przekazy, który jednak sam w sobie nie jest przekazem (choć – jako symbol – może nim się stać). Propaganda w rozumieniu anarchistycznym to nie tylko słowa i obrazy, ale przede wszystkim czyny. Istotą anarchizmu jest bowiem akcja bezpośrednia, która jednak bez komponentu społecznego traci swój emancypacyjny charakter. Zamienia się w apologię

gwałtu i przemocy, a więc de facto w przeciwieństwo anarchizmu.

ZMIANA SPOŁECZNA A RADYKALNE OBRAZOWANIE

Dla zrozumienia anarchistycznego spojrzenia na horror (a także jego krwawą, kontrkulturową odmianę – gore) kluczowy jest słynny manifest Jeana Vigo „W stronę kina społecznego”, wygłoszony podczas drugiego pokazu „Psa Andaluzjskiego”, arcydzieła surrealistycznej kultury szoku. Sami surrealiści, choć prowokowali, mimo wszystko uwzględniali aspekt społeczny, choć rozumieli go często na sposób artystyczny. Kościół czy państwo były wrogami wolności, rozumianej często dość ogólnie. Jean Vigo nie do końca akceptował zarówno sam prosty efekt szoku dla szoku, jak i koncepcję rozrywki dla rozrywki. „Kamera, mimo wszystko, nie jest pompą do tworzenia próżni” – pisał w 1930 roku – „Dążyć do kina społecznego to dążyć do gwarantowania kina, które porusza prowokacyjne tematy, które tną ciało”. Vigo był zafascynowany gwałtownymi, strasznymi obrazami z filmu Buñuela i Dalego, jednak był to dla niego punkt wyjścia. Oczywiście, mieszczańska publiczność była zbulwersowana, i słusznie, jednak wnioski z tego faktu nie wyszły poza samozadowolenie i awangardowy eksperyment. Francuski reżyser chciał jednak traktować kino poważnie, jako wspomnianą tubę, nie odrzucając jednak zdobytych eksperymentalnego horroru jakim to mianem często określa się „Psa Andaluzjskiego” oraz tak bliskiej sercu anarchisty koncepcji akcji bezpośredniej.

Jego debiut, „A propos Nicei” (1930), to materializacja tych idei: wyjście w miasto, filmowanie z zaskoczenia, z różnych perspektyw, bez hierarchii, ale z konkretnym założeniem: „A cel zostanie osiągnięty, jeśli uda się odsłonić ukrytą w gęście przyczynę, piękno czy karykaturę wybrane losowo z banalnej osoby, jeśli uda się ujawnić ducha zbiorowości przez jeden z jej czysto fizycznych przejawów. A wszystko to z taką siłą, że od teraz na świecie, my, obojętni, zostaniemy postawieni, na przekór sobie, poza jego zewnętrznymi pozorami. Dokument społeczny powinien otworzyć oczy”. Ta koncepcja, jak wiele innych anarchistycznych pomysłów, nie została podchwyciona od razu, ale jej echa można odnaleźć choć w stylizowanych na reportaże horrorach „amerykańskiej krwawej fali” z połowy lat 70.

ANARCHISTYCZNA MITOLOGIA

Mit, rozumiany zarówno szeroko (jako każdy element znaczący), jak i wąsko (jako opowieść niosąca historyczny sens), jest obecny w anarchizmie od samych jego początków. Jest ważnym składnikiem tak propagandy, jak i analizy rzeczywistości, wreszcie – bywa katalizatorem do akcji bezpośredniej. W filmach Jeana Vigo mit jest immanentną cechą obserwowanej rzeczywistości. Z anarchistycznego punktu widzenia wszystko jest polityczne, a więc anarchistyczna mitologia jest immanentnym składnikiem świata, w którym żyjemy. Każda ludzka aktywność to rodzaj upodmiotowienia, a w tym sensie działanie jako takie ma już charakter prospołeczny i protopolityczny. W głośnej „Pale ze sprawowania” śpiący nauczyciel zostaje wzięty za trupa, który na dodatek budzi się do życia, zapowiadając zagładę starego porządku. Akcję bezpośrednią podejmują tu uczniowie, dojrzejący do buntu, wreszcie malujący trupie czaszki na czarnych banderach i ogłaszający rebelię. To opowieść uniwersalna, a jednocześnie konkretna. Bez trudu odnajdziemy tu odniesienia do anarchistycznego pedagoga Francisco Ferrera, a w intuicyjnych postulatach uczniów – anarchizm znany z banerów czy plakatów. Lęk przed upodmiotowieniem jednostek i mas towarzyszy każdej władzy. O tym w gruncie rzeczy opowiadają wszystkie filmy Jeana Vigo, a przekaz ten – daleki od liberalnego „dawania wędki” – jest w istocie bliski emancypacyjnej logice horroru.

PUŁAPKA INTERPRETACYJNA

Horror i gore bywają traktowane jako rodzaj pułapki interpretacyjnej. Pod pozorem rozwiązywania ważnych problemów oferują koniec końców jedynie mniej lub bardziej straszne czy przerażające katharsis. W tym ujęciu horror nie ma prawa wyjść poza roz-

rywkę, kino eksploatacji, względnie – rodzaj metafory. To właśnie owa „pompa do tworzenia próżni”. Takie ujęcie horroru i gore to dalekie echo klasycznego tekstu Luigiego Fabbriego „Burżuazyjne wpływy na anarchizm”. Pod tym nieco pretensjonalnym tytułem kryje się kluczowa dla tego tematu analiza wpływu anarchizmu na literaturę, na temat wyrażania buntu poprzez przemoc, oraz wpływ jaki te akty wywierają na anarchizm.

Główna teza Fabbriego jest rodzajem oskarżenia: to burżuazyjna kultura stworzyła klimat dla terroru i przemocy. „Wśród burżuazji odnajdziecie więcej zrozumienia dla mordercy, który odbiera życie z ludzkiej społeczności, niż złodzieja, który, na podstawie ostatnich analiz, nie zabiera nic z żywego dziedzictwa ludzkości, lecz tylko zmienia miejsce i stan posiadania rzeczy.” – zauważa włoski anarchista. W rezultacie takiej deformacji anarchizmu, za anarchię biorą swe czyny pospolici przestępcy. Zdaniem Fabbriego anarchizm sprowadzony do ślepego terroru jest rodzajem burżuazyjnej sztuki dla sztuki, szoku dla szoku, a brak komponentu społecznego ma dalekosiężne skutki. Ten lęk przed zastąpieniem myśli i praktyki emancypacyjnej przez militarizm i nacjonalistyczną przemoc jest aktualny także i dziś.

Zbliżam się do czterdziestki. Wzrok nie ten, umysł już nie najbystrzejszy, męczę się szybko. Gdy wracam z pracy, chcę poświęcić czas najbliższym albo jakimś sensownym zajęciom. Ale nie mam sił. Oddałem je „pracodawcy” (ach, cóż nam daje ten „dawca?”).

Patrzę na innych, takich jak ja i starszych. Przygarbieni, roztyli, o twarzach bez wyrazu. Stracili zdrowie, energię i radość. Zostawili je w pracy. Gdzie trzeba przez minimum 8 godzin dziennie robić to samo – żadne ciało i żaden mózg tego nie wytrzyma. Nie taka jest nasza natura. Przez 8 godzin wyglądać na co najmniej zadowolonego. Najlepiej tryskać entuzjazmem i kreatywnością. Tego nie wytrzyma żadna dusza.

Patrzę też na dużo młodszych, zaczynających „kariery”. Ze mną pracuje sporo dwudziestokilkulatków – telefoniczna obsługa klienta. „Dzień dobry – dziękuję za kontakt – dzwo-

PRZEJMujemy PIASKOWNICĘ!

Czy jednak burżuazyjna kultura ma monopol na horror? Anarchiści przez ostatnie kilkadziesiąt lat udowodnili, że nie! Jedną z ikon horroru filmowego, słynny Knock z „Nosferatu – symfonii grozy” Mur-na, Aleksander Granach to dobry przykład. Anarchista z przekonania, piekarz z zawodu, zarobione pieniądze przeznaczał na obronę prawną sądzonych anarchistów oraz pomoc ofiarom faszyzmu i stalinizmu. Z kolei współcześni aktywiści w swej propagandzie wprost odwołują się do strachu, przerażenia oraz ogólnie rozumianej estetyki horroru. Są więc nawiązania do kanibalizmu („Nie starcza do pierwszego? Zjedz bogatego!”), ekspresjonistyczne światłocienie mrocznych zamków i transnarodowych wampirów, wreszcie – nawiązania do krwawej historii. Jednak drastyczny komponent akcji w rodzaj poznańskiego „wieszania elit” ma charakter symboliczny. Realna jest za to – przypominają anarchiści – codzienna przemoc władzy oraz kapitału. To ona jest potworna i należy stawić jej opór. W anarchistycznej perspektywie horror jest zatem wezwaniem do społecznej rewolucji.

Krzysztof Kołacki

nię w sprawie” – i tak w kółko. W pogodny dzień kiedy powinni robić to, co naprawdę umieją. Wieczorami (pracują na zmiany), kiedy powinni bawić się lub kochać. Jest wśród nich artysta rysownik, gitarzysta, fotomodelka, bibliofil. Zawiesili swoje pasje na kółku. Zamiast tego sprzedają usługi finansowe. Bo muszą.

Zaprawdę, nawet kiepskie rysunki, słabe riffy, takie sobie zdjęcia byłyby bardziej pozytywne niż to, co teraz robią. Jaką wartość społeczną ma ich „produkt”? Przelewanie z pustego w próżne, na czym bogaci się właściciel firmy. Nie ma z tego chleba, dróg, mostów, idei. Nawet jeśli nie byłyby to „usługi finansowe”, ale właśnie jakaś pozytywna działalność – wciąż 5 z 8 godzin trawiliby tylko na kapitalistów i chroniące ich państwo.

Jedyny produkt tego wysiadywania to niechybne skarlenie tych pięknych – wciąż jeszcze – ludzi.

KAPITALIZM
jako
STAROŚĆ
INSTANT



JAK BIAŁORUŚ WALCZY Z FASZYZMEM

Republika Białoruś w wizji świata zachodniego najczęściej kojarzy się z „ostatnią dyktaturą w Europie”, a prezydenta wprost nazywano faszystą. Jednocześnie białoruska władza, uznając się za demokratyczną, stara się na różne sposoby zwalczać przejawy prawicowego ekstremizmu, tworząc wizerunek tolerancyjnego narodu, który podczas drugiej wojny światowej wniósł ogromny wkład do zwycięstwa nad nazizmem.

„SPASIBO DIEDU ZA POBIEDU!”

Według danych historyków Białoruś w czasie II wojny światowej straciła co czwartego, a nawet co trzeciego mieszkańca. Nie wchodząc w spory co do ilości ofiar wojny, należy zgodzić się, że tereny dzisiejszej Białorusi w XX wieku były poligonem dla wojskowych rozgrywek. Trauma po wojnie wciąż jest silnie zakorzeniona w świadomości starszego pokolenia, natomiast pokolenie moich rodziców dorastało w czasach, kiedy to aktywnie kształtowano mit walczących z nazizmem białoruskich partyzantów. Aktualnie tę mitologię kontynuuje Aleksander Łukaszenka, który zwycięstwo w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej zrobił centralnym miejscem w historii Białorusi.

W 2014 r. w Mińsku wybudowano ogromne nowoczesne Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, które ma pełnić funkcję patriotyczno-edukacyjną. Niestety – pomijając szereg innych niedociągnięć – w placówce nie dowiemy się, na czym polega ideologia nazistowska i o co chodzi z tym faszyzmem. Trauma po II wojnie światowej, nostalgia za radzieckim antyfaszyzmem w połączeniu z polityką pamięci uformowały mit wielkiego zwycięstwa. Dzień zwycięstwa nad faszyzmem (9 maja) jest ważnym świętem państwowym, odbywają się wówczas defilady i koncerty. Na autach widnieją niestawne czarno-pomarańczowe georgijewskie wstążki i napisy „Spasibo diedu za Pobiedu!” (Dziękuję dziadkowi za zwycięstwo).

Sam Łukaszenko ciągle wypomina prawicowo-konserwatywnym partiom opozycji, iż narodowa biało-czerwono-biała flaga była wykorzystywana przez oddziały kolaborantów i białoruskich nacjonalistów podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Ten fakt pozostaje dotychczas pewnego rodzaju skałą potknięcia dla „demokratycznej opozycji”. Nic dziwnego więc, że władzy bliższa jest flaga obcego państwa. Zdarza się, że tajniacy podczas demonstracji opozycji politycznej nieraz pojawiają się w czapkach i koszulkach z napisem „Rosja”. Wydaje się, że większości społeczeństwa to nie przeszkadza, gdyż według czerwcowego sondażu niezależnego ośrodka badań opinii publicznej NISEPI prawie 64% Białorusinów wierzy, że właśnie wspólna rodzina braterskich narodów ZSRR była tą mocą, która zniszczyła nazizm.

PRAWOSŁAWNE OBOZY WOJSKOWO-PATRIOTYCZNE

Echo wojny głośno zabrzmiało 30 czerwca 1999 r., kiedy to pod dowództwem przedsiębiorcy z Rosji Anatolija Seliwonczyka nastolatkiwie zajęli wieś Nikołajewka w obwodzie Homelskim. Wówczas Seliwonczyk przyjechał z rosyjskiego Surgutu wraz z ok. 130-osobową

grupą młodzieży ze sportowo-patriotycznej szkoły „Berkut” oraz 20-osobową grupą weteranów wojny w Afganistanie, żeby uczcić 55. rocznicę początku Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w swojej historycznej ojczyźnie. O świecie umundurowani nastolatkiwie z bronią i racami dymnymi zaatakowali mieszkańców wsi. Część mieszkańców pobito, część związano, niektórych skuto kajdankami. Cała sprawa wywołała duży skandal, a organizator dostał trzy lata więzienia. Co ciekawe, wcześniej zwracał się do władz miasta Bobrujsk o pozwolenie na podobny szturm jednego z administracyjnych budynków ponad 200-tys. miasta.

Ten mało znany epizod pozostałby w zapomnieniu, gdyby nie pewien fakt. Tylko w tym roku zanotowano kilka przypadków szkoleń białoruskich dzieci w tzw. wojskowo-patriotycznych obozach w Rosji. W maju pod Moskwą odbył się wielkanocny wojskowo-patriotyczny zjazd młodzieży. Jak się okazało dzieci z obwodu Witebskiego szkolili m. in. Aleksiej Milczaków, walczący po stronie Donieckiej Republiki Ludowej (DNR) dowódca oddziału „Rusicz”. Owa postać, zresztą nie kryjąca swoich neonazistowskich poglądów, jest znana ze zdjęć i filmików, na których obcina głowę psom oraz pozuje przy trupach. Inny instruktor to Roman Telenkiewicz, bohater „Noworosji”. Kiedy ten fakt został podany do wiadomości społeczeństwa, sprawa od razu zyskała rozgłos. O dziwo, mocno krytyczny reportaż o rosyjskich nazistach puśczonego nawet w białoruskiej telewizji państwowej.

Według informacji międzynarodowej służby wolontariackiej Inform-Napalm, na Białorusi funkcjonuje ponad 20 prawosławnych klubów wojskowo-patriotycznych. Żeby zrozumieć ich charakter wystarczy spojrzeć na nazwy: „Kozacki Klub Wrota Pojezierza”, Druki „Prawosławno-Patriotyczny Klub im. Archaniola Michała”, wojskowo-patriotyczny klub „Szkoła Przeżycia” przy witebskiej organizacji weteranów wojny w Afganistanie „Braterstwo”, wojskowo-patriotyczny klub „Kozacki Spas”. We wszystkich strukturach czynnymi instruktorami są funkcjonariusze milicji oraz duchowni prawosławni. Na przykład w Grodnie jest to Eugeniusz Wakulczyk pełniący funkcję Naczelnika Wydziału diecezji grodzieńskiej ds. stosunków z Siłami Zbrojnymi. Nie są to zamknięte organizacje podziemne, na portalach społecznościowych łatwo można odnaleźć jakie poglądy reprezentują owi „instruktorzy”.

KONFLIKT ZBROJNY NA UKRAINIE

Według rozpowszechnionych opinii, białoruskie społeczeństwo jest bardzo tolerancyjne, jeżeli chodzi o

kwesie narodowościowe. Niemniej jednak problem rasizmu istnieje, i – niestety – nie tylko „w kuchni”. W dyskursie publicznym jest nim romofobia, czasami na cmentarzach czy też murach miast pojawiają się antysemityczne napisy. Wyniki badań socjologa Olega Ałampijewa sprzed 3 lat pokazują, iż 41,9% mieszkańców Mińska uważają za niepożądaną obecność na Białorusi imigrantów z Azji Środkowej, 31,1% – z Azji Wschodniej, 38,6% – z Afryki, 43,5% – z regionu Kaukazu, 54,3% – z państw arabskich i Bliskiego Wschodu. Co do imigrantów z Rosji, Ukrainy czy Europy Zachodniej, to niechęć waha się od 3% do 5%. Aktualnie ONZ prowadzi badania stosunku Białorusinów do uchodźców na szerszą skalę, wyniki powinny zostać opublikowane w 2017 r.

Według oficjalnych danych od 2014 r. na Białoruś przyjechało ok. 160 tys. obywateli Ukrainy. Jednak łatwo podatni na mit „banderowskiego Majdanu” i „faszystowskiej junty” w Kijowie Białorusini, nie tylko przyjmują uchodźców, ale też walczą po stronie Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej. Wśród znanych nazwisk można wymienić Eugeniusza Paciuka z Borysowa, walczącego w wywiadzie batalionu „Zaria” (ŁRL) czy Natalię Kraskowską z Borysowa, snajperkę po stronie DRL. Czy też byłego neonazistę, obecnie zagorzałego muzułmanina, 20-letniego Daniła Laszuka (zatrzymanego w ubiegłym roku w Kijowie), członka oddziału MSW Ukrainy „Tornado”. Oskarżany o gwałty, znęcanie się i szaber oddział ten został oficjalnie rozformowany i rozbit przez władze Ukrainy.

Równoległe walczą po stronie Kijowa pojechała część białoruskich nacjonalistów (w tym dwóch byłych więźniów politycznych: Wasilij Porfenkow i Eduard Łobow), czy zmarły po zranieniu w ubiegłym roku chrze-

ścijański demokrat Aleksander Czerkaszyn. Przy oddziale „Azow”, została nawet utworzona „Taktyczna grupa Białoruś” (ponad 30 osób). Według danych MSW Białorusi ponad 130 osób walczy po obydwu stronach konfliktu zbrojnego na Ukrainie. Są to wyjątki, gdyż wspomniane czerwcowe sondaże wykazują, że 70% Białorusinów jest przeciwno temu, żeby ich rodacy walczyli po jakiegokolwiek stronie.

REAKCJA WŁADZY

W obawie o białoruski Majdan w kwietniu 2016 r. władze w Mińsku wprowadziły odpowiedzialność karną (od 2 do 5 lat pozbawienia wolności) dla osób biorących udział w konfliktach zbrojnych poza granicami kraju. A już w lipcu białoruskie MSW przygotowało projekt nowej ustawy dotyczącej odpowiedzialności za propagowanie nazistowskiej symboliki. Mimo braku dokładnej listy symboli zakazem objęte zostaną tatuaże, gesty pozdrowienia narodowych socjalistów, hasła, cyfry, w których zaszyfrowane jest imię Führera, pisma runiczne, krzyże celtyckie i kołowroty. Wyjątek będą stanowić rekonstrukcje historyczne, sztuki teatralne i inne przedsięwzięcia kulturalno-edukacyjne. W razie wątpliwości milicji czy sądu, materiały śledcze zbada republikańska komisja ekspercka. Nowa redakcja artykułu 17.10 Kodeksu Administracyjnego (nazistowska propaganda), przewiduje grzywnę do 800 zł dla osoby fizycznej i do 2800 zł dla indywidualnych przedsiębiorców oraz osób prawnych. W komentarzu do nowego artykułu czytamy, że zwolniony od odpowiedzialności administracyjnej może zostać właściciel nazistowskiego tatuażu, pod warunkiem, że dobrowolnie usunął lub skorygował wizerunek tatuażu w taki sposób, że przed-



stawiony motyw nie jest już wizerunkiem nazistowskim, lub/i nie zawiera treści antyspołecznych. Karani będą również sami tatuażysty. Według MSW Białorusi w b.r. do odpowiedzialności administracyjnej pociągnięto 15 osób. Najbardziej znaną z tego grona postacią był pochodzący z Witebska 20-letni Stas Gonczarow „Terror-maszyna”. Znany ze swoich nazistowskich sympatii (posiada m.in. tatuaże SS i portret Himmlera) walczył w szeregach ukraińskiego oddziału „Azow”. W kwietniu został zatrzymany w Mińsku.

Ze strony opozycji padają głosy, iż obydwie poprawki zostały przyjęte z obawy przed kibicami, którzy w wydarzeniach Majdanu odegrali ważną rolę. Inni twierdzą, że pod to prawo może podlegać godło „Pogoni” i biało-czerwono-biała flaga oraz zdobywający doświadczenie w konflikcie zbrojnym nacjonaliści. Abstrahując od motywów władzy jedno jest pewne: hipokryzja w postaci antynazistowskiej retoryki nie zmienia faktu, iż za kraty wrzuca się nie tatuowanych neonazistów, a antyfaszystów, którzy walczą z neonazizmem na ulicy. W ciągu ostatnich trzech lat wyroki usłyszało ok. 10 działaczy ruchu antyfaszystowskiego. I to nie z kodeksu administracyjnego, tylko z karnego.

Jak widać Białorusini znaleźli się w ciekawej sytuacji. Z jednej strony zauważalny jest bum na prawosławno-patriotyczne kluby z imperialnym zapędem Ruskiego Mira, z drugiej są białoruscy opozycjoniści walczący w ultranacjonalistycznym „Azowie”. To wszystko próbują opanować brutalne rządy autorytarnego prezydenta, który w słynnym wywiadzie z 1995 r. zachwycał się Hitlerem. Nasuwające się pytanie: czy Białoruś rzeczywiście walczy z faszyzmem, pozostawiam bez odpowiedzi.

Aleksander Łaniewski

Anarchistyczna Biblioteka / Archiwum w Poznaniu

Największy zbiór książek, pism, plakatów, broszur, ulotek, vlepek i dokumentów z aktywności Ruchu Anarchistycznego oraz radykalnych ruchów społecznych na całym świecie

Rozbrat

Poznań, ul. Pułaskiego 21A
biblioteka@rozbrat.org

TO NIE JEST KRAJ DLA TRANSSEKSUALNYCH LUDZI

O sytuację osób transseksualnych w Polsce zapytałem ich samych. Nie przeczytacie tu wypowiedzi ekspertów, ani statystyk. Będą słowa goryczy o wspaniałym społeczeństwie i świetnym państwie. Ale też o tym, dlaczego tyle osób transpłciowych interesuje się anarchizmem.

Zacznijmy od definicji. Osoba transseksualna to taka, która czuje, że jej płeć jest inna, niż wskazywałoby jej ciało – czuje się mężczyzną w ciele kobiety lub odwrotnie. Lub też w ogóle nie czuje identyfikacji z jedną z dwóch płci. Ta świadomość pojawia się już w dzieciństwie i prowadzi do trudnych do wyobrażenia cierpień. Dziś opiszę inne, które dodatkowo funduje „transom” społeczeństwo.

■ CZUŁKI

Chyba najważniejsza jest ignorancja. Bo z niej wywodzi się większość wszystkich problemów osób transpłciowych. Kompletny brak edukacji w szkołach i krzywy obraz medialny powodują, że osoby transseksualne traktowane są jak dziwaki.

– Chciałbym, żeby nie było głupich uprzedzeń, durnych stereotypów, skojarzeń z pedofilami itp. – mówi Iryd. – Kiedy mówię komuś,

że jestem trans, to mi nie dowierza, bo jestem jakiś normalny. Nie mam czulek, nie latam z piórkami w dupie. Z telewizora do Janusza z Grażynką przekaz leci taki, że transseksualiści to są ludzie skrajnie dziwni, nie wiedzą czego chcą. I jeśli Janusz z Grażynką dowiadują się o swoim dziecku [że jest transseksualnej] to jest dramat, i megawstyd, szczególnie w małych miejscowościach.

Medialny obraz osób transpłciowych komentuje Julia: Jesteśmy tu po prostu przedmiotami czyjegoś zainteresowania; produktem, który się sprzedaje konsumentom. Obrazy transkobiet w kulturze są wyjęte wprost z pornografii skierowanej do cis płciowych mężczyzn, upadające, pokazujące nasze ciała w sposób który odbieramy zwykle jako poniżający i negujący naszą tożsamość. Jesteśmy przerażającym zagrożeniem, obiektami drwin, albo znowuż szlachetnymi dzikusami, bohaterko walczącymi z

własnym ciałem i rzeczywistością, albo tymi wariatami którym coś się uroiło, cudactwem i dziwnością.

Spotykają się więc z agresją, czasem życzliwą bezradnością. Rzadko mają tyle szczęścia co Tomasz: Otoczenie reaguje świetnie. Nie spodziewałem się, że po otrzymaniu wyroku, jak będę załatwiał formalności i papiery, tak mi wszyscy będą szli na rękę i bardzo miło mnie będą traktować. I aby jakkolwiek funkcjonować, osoby trans najczęściej chowają swoje „czułki”. Choć chcieliby nie musieć ukrywać swojej transpłciowości.

■ NIE WSTYDZĘ SIĘ

Podwójny brak akceptacji często prowadzi do lęków społecznych – ludzie boją się „odezwać się w sklepie”, popadają w depresję. Ale chodzi nie tylko o to. Również o to, by mieć kontrolę nad swoją tożsamością. Niektórzy, czują jak Kulia: Czuję taką potrzebę ponieważ nie wstydzę się tego kim jestem. Inni, przeciwnie. Mówi Emilia: Najchętniej zniknęłabym w tłumie „zwykłych kobiet”, niestety nie jest to możliwe. Tak źle i tak niedobrze – w transfobicznym społeczeństwie być sobą nie jest łatwo.

■ GŁÓWNIEM W PRACY.

W trakcie tranzyjacji praktycznie niemożliwe jest utrzymać pracę. Opowiada Iryd: Składam CV z prawdziwymi danymi [jako mężczyzna], przechodzę na rozmowę, zatrudniają mnie. Z papierami do kadr trochę zwlekam. Trzeba się tłumaczyć, że to naprawdę mój dowód. Ale jeśli się przyniesie papiery po tym, jak już cię przyjmą, to nie mogą ci powiedzieć „spier...”. Bo oficjalnie dyskryminować nie można.

Po prostu nie przedłużą umowy na okres próbny.

Mówi Emilia: Znam tylko kilka osób, które dostały pracę mimo tranzyjacji i umowy zostały z nimi przedłużone na dłuższy okres. Były to jednak osoby o wysokiej specjalizacji w dziedzinach, w których panuje deficyt pracowników.

Właśnie do takich należy Tomasz: Całe moje biuro trzymało kciuki za rozprawy i bardzo ucieszyli się na wyrok. Po tranzyjacji dostał nawet podwyżkę, żeby zarabiać jak mężczyzna.

Kiedy w końcu dokumenty pasują, jest łatwiej – pod pewnym warunkiem. Opowiada Julia: Po tranzyjacji jeżeli uda ci się wyglądać dobrze i uchodzisz za cis, to masz fajnie, i żyjesz

CZAS BURZ

Od dziesięcioleci żyjemy w czasie burz. Wszyscy, którzy sięją wiatr mogą liczyć uczciwą zapłatę. Wynagrodzenia nie przyniesie listonosz, a zapłata dotrze w ratach, z których każda kolejna będzie bardziej nieznośna. Lista oczekujących na zaległe pobory jest długa, jednak cierpliwość to cnota, do której zdążyliśmy się przyzwyczaić.

■ PIERWSZY KLUCZ - UKŁAD NACZYŃ POŁĄCZONYCH

Samorządowcy, reprezentanci pionu centralnego, opozycja i koalicja rządząca nigdy tego nie potwierdzają, że wszyscy oni, jak leci, są zakładnikami układu naczyń połączonych. Swoistych zależności, na które sami się zdecydowali, wchodząc do świata autorytarnych i korupcyjnych relacji. Stworzyli sieć wzajemnie uzupełniających się interesów polityczno-ekonomicznych. W tym małżeństwie z rozsądku bardzo ważne jest aby wszystko miało swój porządek. Politycznie podnoszone ręce podczas głosowań umacniają pozycję biznesowych mocodawców. W ten sposób kolejny etap przyjaźni z bankierami i prezesami korporacji nabiera znaczenia praktycznego. Toksyczny związek, tyle samo obrzydliwy, co wymagający, ma jedną zaletę. Zwykle bywa szalenie optymalny dla wszystkich. Każdy aparat państwowy, bank i korporacja oprócz silnych mięśni ma także delikatne struktury, niewzruszalne i wibrujące. Przy pozornym zdecydowaniu w kwestiach światopoglądowych, polityczne decyzje mają swoje odbicie w lustrze ekonomicznych zależności.

Pod niewiele mówiącym sloganem „współpraca z sektorem gospodarczym”, kryją się zazwyczaj potężne interesy i wpływy mogące decydować o przebiegu legislacji, kolejności zgłaszania ustaw i dyskusji w komisjach. Oczywiście w korupcyjnej maszynie niczego nie robi się za darmo. Naczynia wzajemnie się uzupełniają. Każ-

dy głos ma swoją wartość, a najważniejszy jest rozkaz płynący z centrali. Krótkie komendy, wysyłane sms - ami do pań i panów posłów, są najlepszą inwestycją dla reprezentantów kapitału. Kampania wyborcza kosztuje krocie, wie o tym każdy partyjny boss. Status, do którego się przyzwyczaili wraz ze światą klakierów, drogim garnitur i wystawne kolacje, pomimo astronomicznych wpływów z budżetu, warte są o wiele więcej.

Nie jest to opis Polski. Podobna zależność występuje w każdej szerokości geograficznej. Różnice dotyczą jedynie stopnia transparentności działań, buty i ignorancji.

■ KLUCZ DRUGI KREACJA

Wszędzie tam, gdzie kapitał gra w okrutnego pokera za społeczeństwem, wykorzystując zachłanność polityków i prezesów, żyją miłośnicy wolności i burz syjących piorunami. Nadchodzi właśnie ich czas.

Antykapitalizm dojrzał i nabrał rozpędu. Musiał osiągnąć poziom, którym mógł dorównać opresji kumulujących władzę i wykorzystujących swoją przewagę nad słabszymi współczesnych magnatów. Stał się elastyczny. Za sprawą nowych kreacji, których rozmach zależy przede wszystkim od pomysłowości twórców, jest nieprzewidywalny. W myśl zasady, że szkodząc kapitałowi szkodzi się także opresyjności państwa, anarchistyczna ponadregionalna aktywność widoczna jest od dawna na całym świecie.

Skuteczność działań często wynika ze środków, także finansowych. Jeśli więc ich brakuje, rodzi się potrzeba sięgania po rozwiązania alternatywne. Ma to swój wymiar praktyczny, ale też polityczny. To tak jakby krzyknąć do ucha: „Nie prosimy - odbieramy przestrzeń wspólną, która stała się sponsorskim ekranem!”

Jednym z najpopularniejszych środków ekspresji jest twórcze wykorzystanie billboardów wielkich korporacji, reklamujących za ich pośrednictwem dosłownie wszystko. Przy kreatywnym podejściu bardzo kosztowne kampanie, zalewające przestrzeń publiczną, potrafią w ciągu kilku minut stać się tubą dla przeciwników myślenia kapitalistycznego. Reklama banku staje się własnym przeciwieństwem, reklama produktów - wołaniem o solidarność społeczną, a huraoptymistyczny slogan korporacji spożywczej - wezwaniem do działań ekologicznych. Form i możliwości jest zawsze wielokrotnie więcej niż samych billboardów. Jeden plakat wiszący w różnych punktach świata może nieść inny przekaz. Innym razem te same plakaty mogą tworzyć wspólną opowieść, która niesie przesłanie „Opór będzie tak ponadnarodowy, jak sam kapitał”. Czasami wystarczy marker. Zupełnie tak, jak w przypadku Jubal Brown, która w Toronto nauczyła innych, że kiedy postaciom na billboardach zamalować oczy, a na ustach dorysować suwak - przekaz zmienia się o 180 stopni.

Każda firma, należąca do czołówki łamiących prawa człowieka, ma swoją politykę dotyczącą własnego logotypu. Znak firmowy jest o wiele więcej warty niż jakość życia ludzi, którzy umieszczają go na odzieży, noszą na ubraniach stacji benzynowej, multipleksach i innych złotodajnych maszynkach. Wypracowanie logotypu jest złożonym procesem trwającym nierzadko sto lat. Jednak wystarczy 30 dni intensywnej kampanii, aby bańka mydlana pękła. Tak się stało z siecią stacji benzynowych Shell w latach 80-tych, kiedy światło dzienne ujrzały imperialistyczne działania w Afryce Południowej. Podobny los

spotkał Mercedesa i innych „wielkich” tego świata, nie wspominając o Coca Coli i Mc Donald’s. Każde lokalne podwórko ma także własnych opresorów, zasługujących na burzliwą zapłatę. Wiedzą o tym wykorzystywani pracownicy, dyskryminowane kobiety i rodzice dzieci, sprowadzanych przez patriarchalną kulturę do roli sterowalnych marionetek.

■ KLUCZYK TRZECI OTWIERAJĄCY WITRYNY

Reklamy umieszczone w toaletach, sprowadzające kobiety do roli reprodukcji, są świetnym poligonem przed zmienianiem billboardów. Właściwie wystarczy kluczyk do ramki i własny pomysł. Dokładnie tak działali studenci amerykańskich i europejskich uczelni w latach 90-tych XX wieku. Reklama prezerwatyw i uśmiechniętego macho nabierała znaczenia politycznego, ukazując patologię relacji i dyskryminacji. Stacje benzynowe, knajpy, akademiki, toalety damskie i męskie - czekają na zmianę!

Kluczyki potrzebne będą także do ramek na przystankach autobusowych, które błyskawicznie mogą stać się bardzo skutecznym sposobem na pobudzenie pasażerów komunikacji publicznej, stojących w korkach kierowców i przechodniów. Przerabiane reklamy albo wręcz stworzone od podstaw plakaty mają dużą skuteczność. Akcje przystankowe, znane choćby z Wrocławia, na długo zapadały w pamięć anonimowych odbiorców.

Doskonałym sposobem na wyostrzenie uwagi na problem nadmiernej konsumpcji mogą stać się prezenty

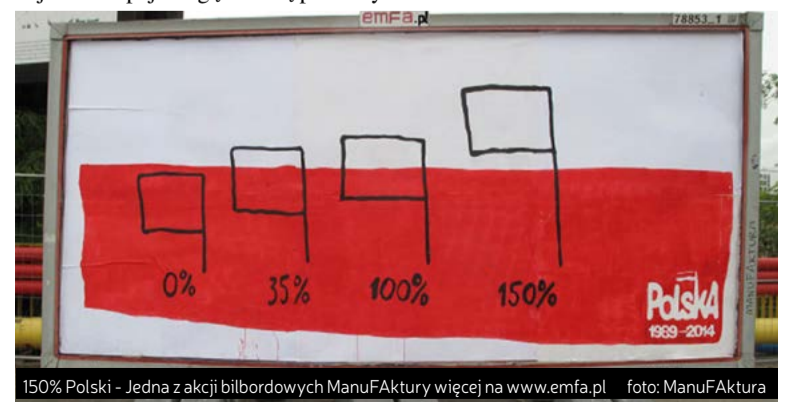
ofiarowywane w galeriach handlowych. Zafiksowani zakupami i kolejnymi promocjami konsumenci mogą otrzymać estetycznie zapakowany karton, w którym po rozerwaniu karkardy znajdują śmieci. Anarchistyczne podarunki będą wymagać refleksji i potraktowania ich symbolicznie. Z pewnością nie spotkają się z uznaniem i aprobatą, ale tego chyba nikt nie oczekuje. Przecież nie chodzi o dobre samopoczucie właścicieli branżowych butików i klientów ignorujących nieludzkie warunki pracy niewolników w Bangladeszu.

Antykapitalistycznych działań wykorzystujących przestrzeń publiczną może być oczywiście o wiele więcej.

■ CZWARTY KLUCZYK - CENA CZASU

Jeśli przez chwilę pomyślimy, czego najbardziej boją się kapitaliści, to odpowiedź będzie równie prosta, jak pytanie. Tym czymś jest utrata czasu przeliczanego na wymierne korzyści. Zniszczone przedmioty można odświeżyć, reklamy powiesić na nowo, jednak straconego czasu nikt nie przywróci. W końcu „czas to pieniądz”, jak mówi przysłowie. Nie można go cofnąć, jednak zawsze można stracić a tym samym potencjalny zysk. Specie od marketingu i specjaliści od wykresów nie mają pojęcia, że można robić cokolwiek bezinteresownie.

Jednak uwaga !!! Każda działalność, która narazi na stratę wielki kapitał i polityków, będzie natychmiast ścigana. Naczynia są połączone na zawsze.



150% Polski - Jedna z akcji billboardowych ManuFAktury więcej na www.emfa.pl foto: ManuFAktura

tom

jak panisko. Oczywiście jeżeli z okresu tranzycji nie wyjdiesz z problemami psychicznymi i totalnym wypaleniem.

■ KWESTIA KLASOWA

Transseksualność to problem medyczny, i to bardzo kosztowny. Potrzebne są konsultacje specjalistów, leki hormonalne oraz operacje, z których tylko dwie – mastektomia i usunięcie macicy i jajników u mężczyzn – mogą być refundowane (choć wymaga to kombinowania). W sumie koszt kompletnej terapii, z operacjami plastycznymi, wynosi setki tys. zł. Część „chirurgii” trzeba zrobić w ciągu 5 lat od rozpoczęcia terapii hormonalnej, ze względu na ryzyko nowotworu.

– Teraz wyobraź sobie jak ktoś przyjmuje antyandrogeny przez 5 lat bez operacji, i dodatkowo ma całe życie w pauzie bo haruje żeby uzbierać pieniądze na operację – opowiada F.

Ale ekonomiczny problem transpłciowości jest bardziej złożony. Julia tłumaczy: Tylko i wyłącznie wśród osób transpłciowych występuje zjawisko odwrotnej korelacji między poziomem wykształcenia a zarobkami. Społeczeństwo zamyka nam dostęp do wszelkich zawodów dających jakąkolwiek stabilność oraz pozycję społeczną, albo które pozwoliłyby odkładać na leczenie operacyjne; zrobienie tranzycji oznacza w praktyce zepchnięcie do roli najniższych warstw prekaria-

tu, albo szukanie szczęścia w szarej strefie seks biznesu. Przede wszystkim to jest koszt tranzycji – jesteśmy wykluczani przez sąsiadów, rodziny, przyjaciół, partnerki i partnerów. Przemoc i obciążenie emocjonalne, jakie spotykają osobę transpłciową w zwykłych codziennych sytuacjach są nieprzeliczalne na żadne pieniądze.

■ JAK U KAFKI

Aby dokonać zmiany płci trzeba... wytoczyć proces rodzicom. O błędne oznaczenie płci po urodzeniu. Absurdalny, trudny dla rodziny i kosztowny (biegły) proces cywilny, do tego szereg kosztownych badań medycznych. Jest tak dlatego, że w Polsce nie ma ustawowych regulacji procedury zmiany płci. Uchwalona przez poprzedni parlament ale nie podpisana przez prezydenta A. Dudę ustawa o uzgodnieniu płci zakładała o wiele prostszą i tańszą procedurę – wystarczyło z opiniami specjalistów pójść do sądu. Dla Iryda był to dobry projekt: To by było najbardziej w porządku, bo i tak trzeba by się nałazić, żeby tę dokumentację zebrać, ale nie byłoby takich głupot jak teraz, no i nie byłoby pozywania rodziców.

Julia patrzy na to bardziej pryncypialnie: W ogóle niedorzecznie dla mnie brzmi „formalna zmiana płci” – dlaczego w ogóle prawodawca rości sobie prawo do decydowania jak ktoś ma żyć

i jaka jest jego płeć? Niech każdy się nazywa jak chce, i robi ze swoim ciałem co chce – jej lub jego sprawa. I nikt nie może mu narzucać konieczności noszenia ze sobą plakietki z prywatnymi informacjami ani tym bardziej nie może udostępniać takich informacji jakimś służbom bez zgody.

Można by odpowiedzieć Julii, że to z troski. Żeby ktoś nie zrobił sobie krzywdy błędnymi decyzjami. Problem polega na tym, że, jak tłumaczy Iryd, w sądzie wymagają żeby już jakoś wyglądać. A to oznacza branie hormonów, co już pociąga nieodwracalne skutki. Bardziej sensowne byłoby na przykład chodzić parę miesięcy do psychologa zanim dostanie się receptę na hormony. Tak więc trudno traktować oficjalną procedurę inaczej, niż zwykłą szukaną.

■ DLACZEGO ANARCHIA?

Podobno osoba transpłciowa zdarza się jedna na dziesiątki tysięcy. Tymczasem w różnych grupach, czy na wydarzeniach pod czarnym sztandarem sporo ich widać i słysać. Dlaczego? Ciekawie mówią o tym nie-anarchistki:

F.: Ruch anarchistyczny jest dużo bardziej otwarty niż reszta społeczeństwa z tego co widać, bardziej świadomy jest też absurdów wielu norm płciowych jakie próbuje narzucić nam mainstream. Wśród anarchistów na pewno jest żyzna gleba, aby być sobą.

Emilia: Prawdopodobnie chodzi o to, że osoby w ruchach anarchistycznych zdają się bardziej otwarte i akceptujące. Możliwe też, że znaczenie ma to, że częściej znajdują się w nich osoby, które od społeczeństwa doświadczyły różnych form odrzucenia i dyskryminacji.

Julia, anarchistka, dopowiada więcej: To prawda że osoby transpłciowe są grupą bardzo aktywną politycznie, i bardzo rewolucyjną. Myślę że składa się na to kilka czynników. Najważniejszym jest doświadczenie przemocy i opresji, z którą chcemy coś robić, emocje są w nas duże: rozpacz, rozgoryczenie, frustracja i chęć walki. Pragniemy jakoś wyrażać nasz bunt i mieć przy tym konstruktywny polityczny cel.

Ponadto odebrano nam możliwość realizowania swoich potrzeb w tym systemie, musimy więc chcąc nie chcąc szukać alternatywnych rozwiązań. W końcu każdy z nas ma tylko jedno życie, a oni, rządzący – instytucje autorytarne takie jak Kościół czy państwo, chcą nas zgnoić i zniszczyć, zabrać nam nasze marzenia. My przynajmniej możemy nie dać się tak łatwo pokonać w tej nierównej walce. W końcu walka daje też jakiś sens życia. Przynajmniej mnie czyni to anarchistką.

Poza tym gdzieś w duszy żyje we mnie pragnienie zemsty za to wszystko co spotkało mnie i moich bliskich transów, z których, niestety, nie wszystkim udało się tą opresję przeżyć.

ZAPROSZENIE DO DZIAŁANIA:

ROZMOWA Z AKTYWISTAMI ANARCHISTYCZNEGO

KLUBU DECENTRE W LONDYNIE

Jak doszło do powstania Decentre?

Zacząło się od kilku osób z naszej ekipy skłoterskiej, które pracowały w księgarni „Freedom Bookshop”. Odkryliśmy, że na II piętrze naszej kamienicy znajduje się nieużywany pokój, który służył wówczas za kuchnię i miejsce na trzymanie różnych rzeczy. Zaczęliśmy sprzątać i remontować to pomieszczenie z intencją zrobienia tam miejsca spotkań dla kolektywów wolnościowych, różnych grup aktywistów.

Jako skłotersi mieliśmy problem ze znalezieniem na tyle stałego miejsca, aby móc organizować jakieś większe wydarzenia typu koncert, party, benefit etc. Jednak głównym powodem, dla którego zaczęliśmy działać z Decentre była słaba aktywność Freedom Bookshop, budynku z długą historią (księgarnię założono tu już w latach sześćdziesiątych XX wieku) i jeszcze dłuższą tradycją sięgającą XIX wieku i działalności Piotra Kropotkina w Londynie. Owszem, prosperuje w tym budynku także kilka innych grup lecz, poza sceną aktywistyczną, nie generują one większego ruchu. Zresztą samo istnienie tego budynku jest zagrożone. W okolicy (Aldgate, The City, Whitechapel, Shoreditch) stawiane są wysokościowce, stare domy są wyburzane. Właściciele myśleli o sprzedaży budynku, więc postanowiliśmy zaktywizować ludzi ze środowiska anarchistycznego i skłoterskiego, którzy raczej nie zaglądali do księgarni.

Chcieliśmy lepiej wykorzystać budynek Freedom, ściągać ludzi i generować ruch, dzięki któremu nie byłoby powodu do jego sprzedaży. Meble, krzesła, fotele i wszystkie inne rzeczy w Decentre, pozbiieraliśmy z różnych miejsc, które już wcześniej skłotowaliśmy, np. pub na Camden czy sąd na Borough. Poświęciliśmy wiele swojego czasu i sił aby urządzić, wyremontować i doprowadzić do anarchistycznego porządku ten pokój.

Jak obecnie wygląda działalność Decentre? Czym się zajmujecie?

Decentre otworzyliśmy w kwietniu: zaczęliśmy od wystawy prac Chrisa Birda, swoją poezję przedstawił George F., pokazaliśmy też kilka krótkich filmów.

Od tamtej pory odbyło się w Decentre kilkanaście różnych wydarzeń: dyskusje, spotkania i rozmowy z zaproszonymi gośćmi, warsztaty, spoken word, radykalne kino, wystawy itd. Część zorganizował nasz kolektyw a pozostałe, grupy, które także uczestniczą w życiu tego miejsca.

Kto może działać w ramach Decentre?

Wszystkich zapraszamy do tego, aby używać tej przestrzeni. Inne grupy, które mają tutaj swoje spotkania, organizują się w różnych celach (antyrasizm, skłoting, syndykaliści itp.). Wykraczamy już zresztą poza samą ideę miejsca spotkań. Obecnie zgromadziliśmy bowiem sporo zine'ów, ulotek, plakatów, książek, czasopism do czytania; oferujemy także drukowanie plakatów i ulotek, darmowy Internet. Myślimy też o kupieniu profesjonalnej drukarki. Zapraszamy więc wszystkich, którzy mają coś ciekawego do powiedzenia, którzy szukają miejsca na spotkania, organizowanie się, cokolwiek co wiąże się z szeroko pojętą aktywnością wolnościową, anarchistyczną. Trzeba mieć jednak na względzie wielkość pomieszczenia - coraz więcej osób uczestniczy w spotkaniach, np. na niedawne spotkanie w sprawie warszawskiej trójki anarchistów przyszło tak wiele osób, że nie wszyscy mieścili się w pokoju. W związku z tym jedno ze spotkań organizowaliśmy w alejce między budynkami. Szukamy także miejsca na większe wydarzenia typu koncerty, gdyż tutaj nie ma możliwości organizowania imprez muzycznych. Chcemy również aktywizować i łączyć lokalne środowiska skłoterskie do stworzenia szerszej platformy, nawiązywania kontaktów itp.

Nasze zaproszenie kierujemy również nie tylko do osób zamieszkałych w Londynie czy w ogóle w Wielkiej Brytanii, ale także do osób z całego świata, a w tym wypadku do czytelników „A-taku” w Polsce czy całej Europie Środkowo-Wschodniej: na Litwie, Białorusi, Ukrainie, Czechach, Słowacji, Węgrzech. Liczymy na Wasz odzew i pomoc. Jeśli chcecie coś przekazać, spotkać się, opowiedzieć o tym co dzieje się w Waszych środowiskach, krajach, miastach - serdecznie zapraszamy!

Rozmawiał Jacek



Kontakt:
Decentre
Freedom Bookshop (II piętro)
84b Whitechapel High Street
E1 7QX Londyn

<https://www.facebook.com/Decentre-453574544847668/>
decentre@riseup.net

WSZYSTKO TO JUŻ DOBRZE ZNAMY

Represje nasilają się – coraz więcej osób coraz częściej odbiera wezwania na przesłuchania i rozprawy. Aktywność ruchu jednak nie maleje – przeciwnie – kolejne uderzenia ze strony władzy i podległych jej służb konsolidują środowisko i napędzają do jeszcze większego oporu. Mijają kolejne lata a policja nadal sobie nie przyswoiła, że solidarność jest dla nas bronią, a policyjne straszaki w postaci tych czy innych paragrafów, to zdecydowanie za mało, by nas zniechęcić do działania.

Statystyki dot. policyjnych przestępstw wskazują, że zaledwie 3,5 proc. spośród 16 tys. skarg na nadużycia policji prokuratura kieruje do sądu. Pozostałe umarza lub odmawia wszczęcia postępowania. Dane te dotyczą wymuszania zeznań przez policjantów, bezprawnej ochrony interesów wpływowych osób i znęcania się nad zatrzymanymi. W przypadku wymuszania zeznań biciem statystyka jest jeszcze gorsza: tylko 1,3 proc. spraw kończy się aktem oskarżenia. Do tego dochodzą – nie tak znowu rzadkie – przypadki policyjnych zabójstw, za które mundurowi najczęściej nie ponoszą odpowiedzialności.

WŁADZA STRASZY I KONTROLUJE

Działania policji uderzające w ruch anarchistyczny i wszystkich tych, którzy stawiają opór na ulicach, w zakładach pracy, przed bramami aresztów i wszędzie tam, gdzie dochodzi do nadużyć ze strony pracodawców, elit politycznych i biznesowych czy właśnie policji, występują na porządku dziennym. I choć tego typu sytuacji nie są dla nas zaskoczeniem, warto o nich pisać – choćby po to, by uświadomić osoby postronne o skali nadużyć i represji dotyczących każdego, kto odważy się zakwestionować status quo władzy i jej wysłanników. Po to, by pokazać, że walki społeczno – polityczne, choć często okupione uderzeniem policyjnej pałki, „zaproszeniem” na przesłuchanie, rozprawą sądowną a nawet więzieniem, coraz częściej są przymierzaniem w nos, od którego niejedną w mundurze czy w drogim garniatku się zachwiały. Stąd też te wszystkie prowokacje, policyjne akcje pozbawione logiki, pobicia na komisariatach i ulicach, no i tajniacy wyskakujący z lodówki. Z tego samego źródła biorą się też ustawy o inwigilacji i przeciwdziałaniu terroryzmowi. Źródłem tym jest strach władzy o swoją pozycję i interesy – politycy chcą się go pozbyć przetrzucając własne łęki na społeczeństwo za pomocą uchodźców czy rodzimych anarchistów naruszających świętą cielesność policyjną przy każdej nadarzącej się okazji. Społeczeństwo bowiem musi się bać, żeby pozwolić na zwiększenie kontroli władz nad swoim życiem i represjonowanie tych, którzy nie dają się tak łatwo zastraszyć, by pozwolić na nadużycia i jeszcze więcej przywilejów dla już uprzywilejowanych.

Sprawa 25 letniego Igora z Wrocławia, zabitego przez policjantów trafiła do świadomości odbiorców mediów tylko dzięki postawie kilkuset ludzi, którzy przez wiele dni upominali się pod komisariatem, na którym doszło do zabójstwa, o pamięć Igora i sprawiedliwość dla jego oprawców. Potrzeba było determinacji zwykłych ludzi, by temat był żywy w mediach, by – tak jak wiele razy wcześniej gdy dochodziło do nadużyć policji – nie został zamieciony pod dywan, przykryty naganą dla „nadgorliwego” policjanta czy zrzuceniem winy na ofiarę. I tak jak represje dotknęły tych, którzy w bezpardonowy sposób wyrazili swoją niechęć do polskiej policji zbierając się pod wrocławskim komisariatem, tak też trafiły w osoby, które 7 maja przemawiały podczas pikietu solidarnościowej z Łukaszem Bukowskim i które w ostrych słowach zwróciły się do rozstawionych w pobliżu mundurowych. Bo to właśnie oni zostali wskazani przez tajniaków atakujących uczestników pikietu. Kiedy spotkaliśmy się pod komisariatem w Poznaniu – tuż po tym jak młody chłopak zmarł w wyniku policyjnej interwencji – mówiliśmy wprost o przemocy służb i mnogości spraw, w których ludzie trafiający na komisariat są bici, gwałceni, szykanowani a nawet zabijani. Policjanci ze wspomnianej komendy nie pojawili się w pobliżu tak długo, jak długo na miejscu obecne były media. Kiedy akcja dobiegła końca wszystko się zmieniło. Większość uczestników pikietu otoczono wtedy i spisano. Policja wytoczyła nam oskarżenie. Jedno z wielu. To

konkretne dotyczyło rzekomego nawoływania do przemocy [sic!] i zakończyło się wyrokiem skazującym. Podczas tzw. Czarnego Poniedziałku doszło natomiast do przepychanek z policją, która wyraźnie straciła panowanie nad sytuacją i własnymi ludźmi. W deszczu i chaosie, potęgowanym przez przemocowe zachowanie policji i jej niekompetencje, zatrzymano trzy przypadkowe osoby, które miały nieszczęście być „pod ręką”, i które następnie określono mianem „najbardziej agresywnych uczestników demonstracji”. W końcu służby musiały wyjść z tego z twarzą – jakby to wyglądało gdyby po przyjęciu na siebie kilku kamieni, nie mogli pochwalić się wynikiem w postaci zatrzymanych? Choć policja nie ma i mieć nie będzie żadnych dowodów obciążających te konkretne osoby, nie ludzimy się. Policjanci dogadają wszystko między sobą, do tego dojdzie prokurator, który jest z nimi na „ty” i sędzia, który z tym prokuratorem chodzi na lancy i spija kawki. Wszyscy oni wspierają się i chętnie wykorzystują swoje służbowe znajomości. Zwykły człowiek zostaje tu bez szans.

WIĘCEJ REPRESJI WIĘKSZY OPÓR

Jako osoby stawiające opór na ulicach i wszędzie tam, gdzie naruszana jest wolność nasza i innych ludzi, bezpośrednio więc doświadczamy policyjnych represji, którym przykaskują sądy i media. Podczas rozprawy wytoczonej na wniosek policji słowa funkcjonariusza – choćby absurdałne – znaczą najwięcej. Sąd zawsze daje im wiarę. Policja o tym wie i coraz chętniej wytacza anarchistom sprawy o „byłe bzdurę”, licząc najpewniej na to, że aktywiści zmęczą się częstymi sprawami i wyrokami skazującymi i w końcu odpuszczą. Represje więc nasilają się – coraz więcej osób coraz częściej odbiera wezwania na przesłuchania i rozprawy. Aktywność ruchu jednak nie maleje – przeciwnie – kolejne uderzenia ze strony władzy i podległych jej służb konsolidują środowisko i napędzają do jeszcze większego oporu. Mijają kolejne lata a policja nadal sobie nie przyswoiła, że solidarność jest dla nas bronią, a policyjne straszaki w postaci tych czy innych paragrafów, to zdecydowanie za mało, by nas zniechęcić do działania.

Nie zmieni tego również nagminne stosowanie wobec aktywistów paragrafu nr 222 (naruszenie nietykalności cielesnej policjanta). Nie musisz nic robić, wystarczy, że jesteś obecny na jakiejś akcji a policja Cię spisie lub po prostu skojarzy z działalnością w ruchu i – jeśli tylko ma na to ochotę – oskarżenie gotowe. Przypadkiem otarłeś się o policjanta podczas blokady eksmisji, na klatce schodowej gdzie panował ścis? Masz 222. Podczas pikietu twoja flaga zasłoniła widok filmującemu wszystko mundurowemu? Masz 222. Zostałeś spisany podczas demonstracji, a tego samego dnia spisujący cie policjant przewrócił się podczas patrolu i otarł kolano? Ma twoje dane, więc ty masz 222. No i wreszcie; kilku agresywnych face-

tów wysiada z samochodu i rzuca się na Twoich znajomych. Co robisz? Machasz ręką i idziesz na obiad? Raczej próbujesz pomóc atakowanym. Potem pojawia się silna reprezentacja policji i dowiadujesz się, że agresorzy też są policjantami tylko zapomnieli o tym wspomnieć rzucając się na grupkę ludzi wracających do domu z pikietu. Broniąc towarzysza mogłeś kogoś szarpnąć, nie wiedząc z kim masz do czynienia, mogłeś na kogoś wpaść, na kogoś nadepnąć albo po prostu stać z boku jak wryty. To bez znaczenia – trwa właśnie policyjna loteria, w której można się załapać na 222. Twoje szanse na te wyróżnienie wzrastają jeśli i ty sam wcześniej się czymś wyróżniłeś – na przykład krytykując działania policji podczas przemówienia na demonstracji.

WIĘCEJ UPRAWNIEŃ DLA POLICJI OZNACZA WIĘCEJ POLICYJNYCH OFIAR?

Obecnie stoimy przez realną groźbą nasilenia się represji i policyjnej przemocy. Już zaczynamy to wyraźnie odczuwać. Naszym podstawowym prawem bezpośrednio zagrożonym ustawowo zwiększanie uprawnień służb, przy jednoczesnym uwalnianiu ich od wszelkiej kontroli społecznej. Sprzyja to nadużyciom i zwiększa poczucie bezkarności mundurowych, a w dłuższej perspektywie rodzi przyzwolenie na policyjną przemoc.

Wprowadzone za pomocą ustawy antyterrorystycznej i policyjnej (tzw. antydwigilacyjnej) zmiany w prawie, uderzają bowiem we wszystkie osoby i grupy występujące przeciwko rządzącym, patrząc im na ręce, krytykujące ich i interweniujące wszędzie tam, gdzie dochodzi do nadużyć władzy i podległych jej służb. Znacznie utrudni to sprawowanie kontroli społecznej nad osobami, które z racji nadanych im uprawnień mogą ingerować w prywatne życie każdej osoby i bez żadnego wyraźnego powodu negatywnie wpływać na jego jakość. Zapisy te w jeszcze większym stopniu chronią funkcjonariuszy policji i innych służb przed ponoszeniem odpowiedzialności za swoje czyny – nawet jeśli jest to dokonanie poważnego uszczerbku na czymś zdrowiu czy zabójstwo. Wbrew temu, co wydaje się wielu ludziom, w konflikt z tzw. prawem wejść jest niezwykle łatwo i może to spotkać każdego „porządnego obywatela”. W naszym wspólnym interesie leży więc zadbanie o bezpieczeństwo swoje i innych poprzez chociażby piętnowanie każdego przypadku przekroczenia uprawnień przez policję. Ich chroni i kryje mundur, my musimy zadbać o siebie sami.

Zadajmy więc pytanie: Czy więcej uprawnień dla polskiej policji oznacza jeszcze więcej policyjnych ofiar? Obawiamy się, że odpowiedź na to pytanie jest twierdząca. Nigdy jednak nie jest za późno, aby przemoc państwa wspólnie się przeciwstawić do czego wszystkich wzywamy.

Dość bezkarności policji! Stop policyjnemu bandytyzmowi!

Ka

ZARZUT W PRACY

Agnieszka jest związana z poznańskim środowiskiem wolnościowym. Pod koniec sierpnia została oskarżona o naruszenie nietykalności cielesnej policjanta. Zaintervenowała, gdy zobaczyła napastników bijących na ulicy chłopaka. Dopiero później okazało się, że to nieumundurowani funkcjonariusze policji.

To nie jest pierwsza tego typu sprawa w Poznaniu. W maju, tuż po zakończeniu demonstracji solidarnościowej z Łukaszem Bukowskim, który trafił do aresztu w wyniku blokowania eksmisji niepełnosprawnej kobiety, uczestnicy pikietu zostali zaatakowani przez kilku mężczyzn, którzy okazali się być policjantami. Do swojej tożsamości przyznali się jednak dopiero wtedy, gdy na miejscu pojawiły się radiowoz. W wyniku tego zdarzenia zatrzymano 3 aktywistów. Trzy lata wcześniej zorganizowano happening na Uniwersytecie Ekonomicznym podczas kontrowersyjnego wykładu o gender. Policjanci tajniacy szarpali aktywistów/ki oraz razili paralizatorem, i jak to zwykle bywa, nie przyznali się kim są naprawdę. Jeden z policjantów obecnych wtedy na uczelni stanął przed sądem. Sprawa przeciwko niemu wciąż się toczy. Tego typu wydarzenia nie dotyczą jednak jedynie aktywistów/tek. W 2012 roku nieumundurowani, znudzeni nieciekawym patrelem funkcjonariusze przeprowadzili prowokację podczas, której podłożyli narkotyki przypadkowo spotkanym nastolatkom, a jednego z nich dotkliwie pobili. Chłopak miał m.in. złamaną nogę. Całkiem niedawno natomiast, dwóch tajniaków pobilo mężczyznę, który zwrócił im uwagę, gdy wpychali się do kolejki w barze. Mężczyzna ten został następnie zatrzymany przez kolegów sprawców – tym razem w mundurach. Sprawę próbowano zatuzować.

Pytamy Agę, co dokładnie wydarzyło się tego wieczora.

Do zatrzymania doszło w nocy z soboty na niedzielę, 28 sierpnia 2016 r. ok. godz. 1 nad ranem. Wracając do domu. W pewnym momencie spostrzegłam, że dwóch napastników atakuje bezwładnie leżącego na ziemi chłopaka w wieku ok. 20 lat. Napastnicy byli od niego znacznie starsi. Chłopak wcześniej szedł przez jakiś czas w tym samym kierunku co ja, ul. Głogowską w kierunku mostu Dworcowego. Widziałam go w towarzystwie dwóch kobiet. W pewnej chwili osunął się na jezdnię (na przejściu dla pieszych), zatrzymał się za nimi samochód osobowy. Uznałam, że osoby w aucie chcą udzielić mu pomocy – widziałam to z odle-



Poznań: pikietu przeciwko brutalności policji

ZA PRZESZKADZANIE TAJNIAKOWI

głości ok. dwustu metrów. Chciałam iść dalej, ale chwilę później usłyszałam krzyki i odgłosy bójki. Chłopak leżący na ziemi był szarpany i bity przez napastników, którzy wysiedli z samochodu. Wykrzykiwali oni wulgarne słowa, a dziewczyny, które mu towarzyszyły, stały przerażone bezradnie w pobliżu.

Jak zareagowałaś?

Podbiegłam do miejsca zdarzenia i zaczęłam domagać się od napastników wyjaśnień, o co chodzi. Domagałam się, by przestali go bić. Chłopak leżał bezwładnie na ziemi. Robiłam też hałas, żeby zainteresować tym zdarzeniem przechodniów i w ten sposób zmusić napastników do wycofania się. Nie zwracali jednak na mnie uwagi. Ostatecznie naruszyłam nietykalność cielesną jednego z napastników. Ten zaś powiedział mi, że „przeszkadzam mu w pracy”.

W pracy?!

Poinformowałam mnie wtedy, że jest z policji i na moją prośbę faktycznie okazał odznakę. Nie podejmowałam już wówczas żadnych samodzielnych działań. Zdenerwowana domagałam się jednak, zresztą tak samo jak inni przechodnie, którzy zatrzymali się w pobliżu, by zaprzestali oni stosowania siły wobec bezwładnie leżącego na ziemi chłopaka. Zanim to jednak nastąpiło, krzycząc i domagając się wyjaśnień, swoim telefonem próbowałam wezwać funkcjonariuszy policji (dzwoniąc na 997) – długo nikt nie odbierał. Nie jestem jednak pewna, czy ktoś ostatecznie nie odebrał, ponieważ byłam również zaangażowana w pomoc ofierze – próbując zwrócić uwagę na to zdarzenie przechodniów. Chwilę później, już po tym, jak zostałam poinformowana przez napastnika, że jest on policjantem, przejeżdżał w pobliżu radiowóz. Machaniem ręki poprosiłam ich, by się zatrzymali. Policjanci, którzy wyszli z radiowozu, zignorowali mnie i podeszli od razu do napastników, ci natomiast po krótkiej wymianie zdań między sobą wskazywali, że należy zatrzymać mnie i

(wciąż) leżącego mężczyznę. Następnie na miejsce zdarzenia przyjechał kolejny samochód (nieoznakowany), z którego wyszli nieumundurowani policjanci. Wiem, że byli to policjanci, ponieważ jeden z nich rozpoznał mnie i zapytał o sprawę, w której byłam oskarżoną, ja wówczas też go rozpoznałam.

Zawieźli Cię na komisariat. Co wydarzyło się potem?

Umieszczono mnie w celi w budynku aresztu przy ulicy Młyńskiej, nie podejmując żadnych czynności w mojej sprawie, aż do poniedziałku 29 sierpnia 2016 r. Zastraszono mnie oraz pobitego chłopaka aresztem do wyjaśnienia sprawy (policjanci mówili, że mogą nas trzymać do 3 miesięcy), byli wulgarni i co najmniej niemili. Dopiero w poniedziałek zostałam pouczone pisemnie o przysługujących mi prawach, ale nie w związku z zatrzymaniem, lecz w związku z wręczonym mi postanowieniem o zastosowaniu przez prokuratora środka zapobiegawczego. W tym celu funkcjonariusze przewieźli mnie do siedziby prokuratury, a wcześniej do miejsca mojego zamieszkania, by zweryfikować mój dowód tożsamości i umowę najmu. Pouczenie mnie o prawach przysługujących mi w związku z zatrzymaniem nie nastąpiło i (do dzisiaj) nie przekazano mi także kopii protokołu zatrzymania. Po dokonaniu tych czynności operacyjnych ok. godziny 13 pozwolono mi odejść.

Można powiedzieć, że to, co zrobiłaś, to obywatelskie zatrzymanie. Każdy, kto jest świadkiem przestępstwa, ma prawo ująć sprawcę na gorącym uczynku. Dokładnie. Byłam świadkiem w mojej ocenie pobicia, nic nie wskazywało na to, że to policja. Zauważyłam, że dwóch dorosłych facetów biło leżącego na ulicy chłopaka i zareagowałam. Uważam, że w takich sytuacjach trzeba reagować, tym bardziej mając na uwadze dzisiejszą ludzką znieczulicę na wyrządzaną krzywdę.

Rozmawiała Ruda



STRUKTURA GRZECHU

Jest w teologii pojęcie struktury grzechu. Dla anarchisty - chrześcijanina, jak ja, takich struktur jest co nie miara, z państwem na czele. Dziś opowiem Wam o moim spotkaniu ze strukturą grzechu jaką jest policja.

Struktura grzechu to katedra zła w społeczeństwie, zbudowana z drobnych podłości jednostek. Jej strukturalność oznacza, że ludzie w niej uczestniczący są z góry uwikłani i w pewnym stopniu skazani na doświadczenie i popełnianie zła.

Stało się tak, że w Warszawie ponoć trójka anarchistów próbowała podpalić radiowóz przy pomocy konstrukcji z kartonu i plastikowych butelek. Rewelacja ta, wraz ze zdjęciem konstrukcji, obiegła wszystkie media (ja jednak nie opublikuję już tego zdjęcia, o czym za chwilę). Rewelacja ze zdjęciem miała też komentarz naczelnych policjantów - że wiedzieli o wszystkim od dłuższego czasu i tylko czekali na „gorący uczynek”. I pojawiła się dokładnie w chwili, kiedy sejm „debatował” nad ustawą przewrotnie zwaną antyterrorystyczną. Szefowie policji sami stwierdzili, że zamiast zapobiegać przestępstwu, „szli na wynik”. Nie trzeba też zaliczenia z logiki, żeby domyślać się, że trójka przetrzymywanych, którzy właśnie wyszli na „wolność” za wysoką kaucją, zrobiła dobrze tejże policji i wszystkim zwolennikom nowej, groźnej ustawy.

Już samo to każe doszukiwać się w policji struktury grzechu. Jeśli nie podpuszczeni, to żałośnie niemądrzy „gangsterzy Olsena” posłużyli do bezlitosnej politycznej gry (jak pisał Jan Paweł II, „wśród „struktur” [grzechu], najbardziej charakterystyczne zdają się dzisiaj być dwie: z jednej strony wyłączna żądza zysku, a z drugiej pragnienie władzy z zamiarem narzucenia innym własnej woli”). Chcę to powiedzieć jasno: niezależnie od intencji każdego z tej trójki, uważam, że są oni ofiarami żądzy władzy rządu i policji. Samo to wystarczy, by wskazać palcem ogrom zła za fasadą tych instytucji. Dla mnie jednak był to - jak się później okazało - początek osobistego spotkania ze strukturą grzechu.

Postanowiłem wyśmiać „bombę”, podzielić się z ludźmi opinią nt. tego co myślę o całej sprawie, i zwrócić uwagę na zagrożenia wynikające z nowej ustawy. Po prostu skorzystałem z podstawowego prawa człowieka - prawa do wypowiedzi. Zrobiłem to na Facebooku, a tekst okrasilem zdjęciem tzw. bomby, opublikowanym przez policję. Pod koniec tygodnia.

W sobotę rano 4 tajniaków (!) przyszło do mojego



domu. Jak przystało na „synów ciemności”, nie chcieli rozmawiać w ogrodzie, skąd byliby słyszani przez sąsiadów. Przeszukali mieszkanie, zabrali komputer i telefon (ten ostatni teraz szwankuje). Wezwali na przesłuchanie. Zostałem „osobą podejrzaną” o sianie terroryzmu (!).

Możecie sobie wyobrazić wrażenie, jakie zrobili na mojej rodzinie. Tym bardziej, że kilka dni wcześniej we Wrocławiu ktoś zatrzymany na komisariacie przypadkiem spadł z krzesła i umarł.

W poniedziałek mnie przesłuchali. Opowiadałem im trochę o anarchizmie i czytałem ze słownika definicję słowa „ironia”. Przepraszała, mówili, że ktoś im kazał, że oni to woleliby robić bardziej rozsądne rzeczy. I to jest właśnie ta drobna cegiełka indywidualnego tchórzostwa z jakich zbudowane jest gmaszysko zła strukturalnego. Skoroście uważali, że sprawa jest nierozsądna, czemu nie powiedzieliście tego swoim tajemniczym „onym”?

Co dalej? Kunktatorskie pismo z prokuratury, napisane tak, że zostawia pełną dowolność interpretacji. Przerzucanie sprawy między instytucjami. Przepisy postępowania karnego, które pozwalają na wszystko „organom”, a człowiekowi - na nic. I ten pocziwina z policji który nic nie mógł i nic nie wiedział.

No dobrze, powie ktoś. Jawnie fałszywe oskarżenie, niedorzeczne szykany (zabrali mi sprzęt do pracy, zawarte w nim osobiste pamiątki i dokumenty), to jeszcze nie karcer i tortury. Jasne, dobry pan, przecież mógł zabić. Ale opowiem Wam jeszcze jak struktura zła przełożyła się na moje życie.

„Przełożyła się” to dobre słowo. Bo to taka maszyna w której drobne zło zamienia się w duże - jak w zakładni.

Moja rodzina została zastraszona (kto tu jest terrorystą?). Moim związkiem targnął kryzys. Zostałem obciążony moralną odpowiedzialnością za całą sytuację (tak! mały fałsz --> duży fałsz). Moja i tak marginalna działalność społeczna została bezterminowo zawieszona. Porzucić tożsamość, porzucić etykę - nie łatwo.

Panie oficerze, możesz zameldować wykonanie zadania - Belzebubowi.



CZY STAN WYJĄTKOWY JEST ODPOWIEDZIĄ NA TERRORYZM? czyli subiektywna i skrótowa relacja z konferencji

Media i politycy cały czas karmią nas obrazami ofiar terroryzmu, przez co wydaje się on bardzo poważnym zagrożeniem. Dlatego bardziej boimy się brodacza z nożem w zębach i bombą w rękach niż śmierci w wypadku komunikacyjnym, która jest daleko bardziej prawdopodobna.

Tytułowa konferencja odbyła się w ramach cyklu deMITologizacji 18.09.2016 r. Była prowadzona przez Przemysława Wielgosza (Le Monde Diplomatique – edycja polska) a wypowiadali się: Grzegorz Prujaszczak (hacktywista, edukator, działacz wolnościowy), Ewa Majewska (ICI Berlin Institute for Cultural Inquir), Katarzyna Szymielewicz (Panoptikon).

Kiedy po raz pierwszy przeczytałem o konferencji, pierwszą moją myślą było, że trzeba tam być ze względu na ciekawy temat i interesujących interlokutorów. Zaraz po tym pomyślałem, że dobór tematu i osób jednak nie jest właściwy. Z góry wiedziałem, że wszyscy z wyżej wymienionych zgodzą się z tezą postawioną w temacie, więc temat ten powinien raczej brzmieć: Dlaczego stan wyjątkowy nie jest odpowiedzią na terroryzm?

Jednak mimo tej obiekcji wybrałem się posłuchać i nie żałuję. Organizatorzy konferencji zapowiedzieli, że zapis filmowy z całości spotkania wkrótce zamieszczą w Internecie, więc nie będę rozpisywał się kto i co dokładnie powiedział. Ograniczę się jedynie do głównych tez. Wszystkie zostaną

dokładnie przedstawione w osobnych publikacjach.

Stan wyjątkowy został wprowadzony już kilkanaście lat temu po zamachach 11.09.2001 r. Oczywiście pretekstem były tragiczne ataki na WTC, jednak przyczyn należy się doszukiwać już wcześniej, m.in. w popularności ruchów alterglobalistycznych na półkuli północnej oraz grup partyzanckich na Południu. Rządzącym tak widowiskowe ataki były bardzo na rękę bo dzięki nim mogli wprowadzić szereg daleko idących restrykcji, jak retencja danych teleinformatycznych, masowa inwigilacja, ograniczenie praw obywatelskich a nawet tortury. Posunęli się też do wywołania dwóch wojen, w których zginęły setki tysięcy osób (Afganistan i Irak).

Czym jest stan wyjątkowy? Na to pytanie nie da się jednoznacznie odpowiedzieć. Nie ma bowiem jednej globalnej definicji terroryzmu ani jednej opcji w jaki sposób go zwalczać. W zależności od potrzeb mianem terrorystów można określić osoby walczące o prawa pracownicze, wolność słowa, ekologię, prawa człowieka czy też mniejszości etniczne. Pojęcie terroryzmu stosuje się nawet wobec grup, które

nie stosują przemocy a nawet tych, które są jej ofiarą (np. homo-terroryści). Stan wyjątkowy polega na permanentnym ograniczaniu naszych praw do prywatności, do wyrażania opinii.

Dlaczego społeczeństwa się na to godzą? Bo są zastraszone. Media i politycy cały czas karmią nas obrazami ofiar terroryzmu, przez co wydaje się on bardzo poważnym zagrożeniem. Dlatego bardziej boimy się brodacza z nożem w zębach i bombą w rękach niż śmierci w wypadku komunikacyjnym, która jest daleko bardziej prawdopodobna.

Czy taka strategia jest skuteczna? Politycy i służby specjalne twierdzą, że tak. Nie potrafią tego jednak udowodnić zastraszając się tajemnicą państwową lub enigmatycznym „gdymyby nie nasze działania to na pewno byłyby zamachy”, nie podając przy tym żadnych konkretów. Jednak wystarczy spojrzeć, że toczona od co najmniej kilkunastu lat wojna z terroryzmem pochłonęła miliony ofiar (zabitych i rannych), miliardy dolarów/euro/złotych ale wcale nie uczyniła świata bezpieczniejszym.

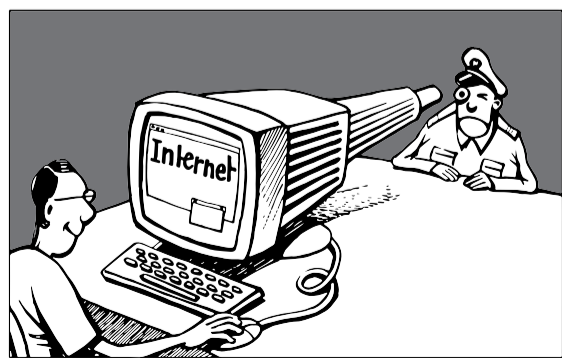
Podsumowując: wyraźna zbieżność poglądów prelegentów nie wpłynęła negatywnie na wyżej przytoczoną dyskusję, która była rzeczowa, oparta na argumentach i faktach. W ten sposób wszyscy uniknęliśmy chamskiej pyskówki i licytowania się, kto kogo bardziej „zaora”. Uważam, że opisywana konferencja była dobrym wstępem do dalszych rozważań na ten niezwykle aktualny i ważny problem. Polecam wszystkim śledzić dalszą dyskusję, która zapewne będzie się cały czas toczyć – dobrze by było wziąć w niej aktywny udział.

Artur Borkowski

POLICJA PRZYJECHAŁA NA FEJSBUKA?

o tym dlaczego fejsbuk usunął zdjęcie antypolicyjnych wlepek z profilu Federacji Anarchistycznej

Nie jest tajemnicą, że policja już od dawna ma problem z anarchistami. Świadczy o tym mnogość spraw sądowych wytaczanych aktywistom i aktywistkom przez policję i szczególnie upodobanie mundurowych do paragrafu 222, za którym funkcjonariusze ukrywają własne nadużycia. W tym paragrafie kryje się też ich niemoc w starciu z ludźmi, dla których zagrożenie policyjną pałką to zdecydowanie za mało, by zrezygnować z czynnego oporu wobec władzy i kapitału. Widzimy to podczas pikiet i demonstracji, widzimy to w mniejszych miejscowościach, gdzie policja histerycznie reaguje na pojawiające się tam plakaty o treści „Stop policyjnej przemocy, przeciwko państwu stanu wyjątkowego”. Doświadczamy tego podczas zatrzymań i przesłuchań na komisariatach i w salach sądowych, podczas ulicznych akcji oraz – nierzadko – we własnych domach i w pytaniach sąsiadów, odwiedzanych przez funkcjonariuszy zbierających informacje na temat naszej działalności i nas samych. Wreszcie, stykamy się z tym również w Internecie, zwłaszcza na portalach społecznościowych, z których możliwości policja korzysta równie chętnie jak aktywiści.



Niebagatelne znaczenie mają tu niedawne zmiany w prawie, które przez ustawę antyterrorystyczną oraz ustawę o policji zwaną potocznie – skądinąd szlachetnie – inwigilacyjną, dają służbom takim jak policja szerokie pole do działań. Wirtualna przestrzeń jest dla nich wymarzone miejsce zabaw, z którego – mając zapewnioną nietykalność władz – tym chętniej korzystają. Pamiętajmy też o policjancie, który siedzi w głowie wielu ludzi – zwłaszcza tych, którzy na swych marszach i stronach internetowych określają się mianem antysystemowych, oraz tych, którzy krzyczą o wolności myśląc ją z neoliberalizmem czyli „wolnością” dla uprzywilejowanych. Wszyscy oni życzliwie donoszą komu trzeba w świecie realnym, oraz ochocko zgłaszają to, co trzeba w tym wirtualnym.

- Halo, policja? Z tej strony antysystemowiec. Proszę przyjechać na fejsbuka. Tam anarchiści szerzą wlepki i myśli wyrotowe niezgodne ze standardami policyjnej społeczności fejsbukowej.

- Dziękujemy za donos, ale policja inwigiluje, więc policja już to wie i już tego zabrania.

Zapewne w taki właśnie sposób z prywatnych profili znikają – podobno niezgodne ze standardami fejsbukowej społeczności - zaproszenia na pikiety przeciwko brutalności policji, czy informacje o kolejnych rozprawach wytaczanych aktywistom przez policję. Tak też zniknął post dostępny na fanpejdżu Federacji Anarchistycznej, gdzie udostępniono zdjęcie wlepek m.in. o tematyce antypolicyjnej, zachęcając do ich nabywania i kolportowania. Mający na uwadze dobro ogółu – zwłaszcza władz i podległych im służb – fejsbuk zaproponował też wyłączenie strony, by admini oczyścili ją z innych treści naruszających dobre samopoczucie liberalistów, nacjonalistów oraz funkcjonariuszy stojących na straży jednych i drugich. Tak czy siak wlepki są nadal do nabycia.t

Redakcja portalu www.federacja-anarchistyczna.pl

A-TAK W KAŻDYM DOMU I ZAGRODZIE :-)

W poprzednim numerze A-TAKu opublikowaliśmy wymowny i cieszący się sporym zainteresowaniem plakat „Stop policyjnej przemocy. Przeciwko Państwu stanu wyjątkowego”.

Doszły nas słuchy, że w niektórych miejscowościach lokalne siły nieporządku wpadły w popłoch i węszyć zaczęły za partyzantami miejskimi, którzy tak strasznie niekorzystnie wpłynęli na bardzo kosztowne pijarowe działania policji.

Śpieszymy poinformować mundurowych, iż pomimo, że cieszy nas uwaga jaką nas obdarzyliście, to jednak musimy was rozczarować. „Od gór aż do morza, jako te chabry pośród łąk zwożo” wy sami - szczególnie w tym roku - byliście najlepszymi orędownikami swojej nadszarpniętej reputacji. Nasz plakacik był jedynie małym acz celnym ukąszeniem - nie łudźmy się - ledwie „kropką nad i”.

Wspomniany numer A-TAKu - dzięki waszej wytrwałej robocie - rekordowo szybko się rozszedł i to aż w ponad 50 miejscowościach. Byliśmy też obecni na sporej ilości festiwali muzycznych i innych wydarzeniach - zamierzamy to kontynuować wraz z kolejnymi numerami gazety. Nadal oczywiście liczymy na pomoc i wsparcie przy powstawaniu tego pisma, jego kolportażu i finansowaniu. Dziękujemy tym, którzy nam w tym wszystkim dotychczas pomogli, dzięki wam wiemy, że ma to sens.

Tymczasem zapraszamy was do Poznania na Rozbrat, gdzie 26 - 27.11 odbędzie się otwarty zjazd Federacji Anarchistycznej. Spotkanie zostanie podzielone na kilka bloków tematycznych, m.in. anarchofeministyczny, dotyczący walk społeczności lokalnych, antykapitalizmu oraz ekologii z pozycji zielonego anarchizmu. Odbędzie się poza tym dyskusja o zorganizowaniu wśród anarchistów. Jak zawsze nie zabraknie też praktycznych warsztatów i integracji. Szczegółowy program opublikujemy na stronach internetowych i fb.

Poniżej kilka newsów z aktywności w waszych miejscowościach, do których pisania namawiamy.

Dołączamy tekst, który może pomóc wam w rozwijaniu waszych aktywności - szczególnie wtedy, gdy jest was mało. Wiemy, że wielu z was przełamało wewnętrzny opór wynikający z wszędobylskiego „znijaczenia”, za pomocą którego wciska się wam, że nic nie można zrobić, jest was za mało i jesteście z małej miejscowości, a ludzie wśród których życie boją się i są stłamszeni. Wielu chce być tak właśnie myśleli i byli sparaliżowani poczuciem niemocy, podczas gdy – gwarantujemy wam to - wystarczy przełamać się i po prostu zacząć.

A-TAK jest m.in. po to, by wam w tym pomóc. Serdecznie więc zapraszamy do zdecydowanego oporu przeciwko wszelkiej władzy.

*No to do A-TAKu!
Redakcja*

KIELCE

Plakaty na mieście

W Kielcach powstała grupa anarchistyczna, zajmujemy się plakatowaniem, wlepkami i zamalowywaniem nacjonalistycznych napisów. Byliśmy obecni na dwóch protestach w tym roku, jednym przeciw antysemitkiej konferencji a drugim przeciw homofobicznej wystawie w centrum Kielc. Docelowo pragniemy spotykać się i działać aktywniej oraz

stworzyć jakieś miejsce, gdzie będzie można promować ideę wolnościowe poprzez pokazy filmowe, wykłady czy wystawy. Planujemy też wspólne wyjazdy na protesty czy anarchistyczne festiwale w innych miastach. Jeżeli chcecie działać, dowiedzieć się czegoś więcej o anarchizmie i antyfaszyszmie pisz na napalmhead@riseup.net



OPOLE

Kolektyw wolnościowy

Od pewnego czasu w Opolu utworzył się kolektyw wolnościowy. W ramach jego działalności wypuściliśmy już nakład wlepek anty nazi co pomogło zaktywować młodzież do działalności antyfaszystowskiej. Aktualnie całe nasze działania skupiamy się na radykalizowaniu przestrzeni miejskiej za pomocą farb i plakatów. Posiadamy również do dyspozycji przestrzeń na

potrzeby naszej działalności w pustostanie odratowanym przez fundację KrakOOFska36. Działamy wspólnie z Opolską Sekcją Związku Syndykalistów Polski oraz lokalną inicjatywą Jedzenie Zamiast Bomb. Nie posiadamy fuckboga, nie posiadamy maila. A wszystko co robimy pozostaje w głowach stykających się z naszym przekazem mieszkańców miasta Opole.

JAK ZORGANIZOWAĆ PROTEST W DWIE OSOBY?

Często spotykam się z narzekaniem, że “nie da się zorganizować” żadnej akcji, bo “jest za mało ludzi”, bo “mieszkam w małym mieście i nie się tu nie da zrobić”. To kwestia woli. Jeśli jest wola, pojawią się możliwości. Nie ma bowiem sensu czekać na “wielki spektakl”, na sygnał z góry, który może nie nadejść. Tysiące wychodzą na ulice rzadko, a zło dzieje się codziennie. Mała akcja w odpowiednim miejscu i czasie, co zarezerwuję własnym doświadczeniem, może działać więcej niż wielkie, ale rzadkie protesty.

Postanowiłem podzielić się kilkoma radami przeznaczonymi dla osób mieszkających w małych miejscowościach, albo nie znających zbyt wielu osób, z którymi mogłyby zorganizować akcję.

1. O ile nie planujecie jakiegokolwiek protestu na pograniczu prawa (np. okupacji biura polityka albo wyzyskującego pracowników kapitalisty), warto zgłosić protest do Urzędu Miasta. Teraz jest to prostsze niż kiedyś - w tym roku bowiem zmniejszono wymogi, zwłaszcza jeśli nie zamierza się blokować ruchu drogowego. Wystarczy skorzystać z postępowania uproszczonego. Nie trzeba wtedy fatygować się osobiście do urzędu, wystarczy zgłoszenie telefoniczne lub pocztą elektroniczną (lepszy ten drugi sposób, bo ma się jakiś dowód zgłoszenia).

Warto też zapoznać się z nowym Prawem o zgromadzeniach. Jeśli nie zamierzacie blokować ruchu, przeczytajcie Rozdział 3, który dotyczy rzeczoności postępowania uproszczonego. Warto znać też Rozdział 4, dotyczący Zgromadzeń spontanicznych, gdybyście kiedyś musieli lub musiły reagować nagle na bieżące wydarzenie i nie byłoby już czasu na zgłoszenie. Po przyjęciu zgłoszenia Urząd gminy/miasta jest zobowiązany do zawiadomienia policji, więc nie zdziwicie się, gdyby zadzwonił do was policjant z pytaniem np. czy chcecie ochrony i czy spodziewacie się kłopotów. To standardowa procedura, nie ma się czego bać.

2. Jak nagłośnić wydarzenie? W czasach mediów społecznościowych jest to łatwiejsze niż kiedykolwiek. Zakładacie wydarzenie na Facebooku i zapraszacie znajomych. Na wydarzeniu też prosicie, żeby znajomi zapraszali swoich znajomych. Poroz-

mawiajcie też bezpośrednio z sąsiedami, ludźmi z klasy, uczelni, czy zakładu pracy. W ten sposób może wytworzyć się mały efekt kuli śnieżnej. Można oczywiście przebiec się po mieście i porozwieszać plakaty (które pewnie wkrótce i tak ktoś zerwie, chyba, że przykleicie je mocnym klejem, np. najlepsza jest samoróbka z mąki - przepisów w Internecie jest dużo), stanąć w jakimś ruchliwym miejscu i porozdawać ulotki zawiadamiające o celu, miejscu i czasie zgromadzenia. Samo informowanie o proteście jest już formą działania, jeśli ulotki wyjaśniają o co chodzi.

3. Warto poinformować lokalne media kilka dni wcześniej. Takie działania jak protest w mniejszych miejscowościach, jest zazwyczaj sporym wydarzeniem i zapewne dziennikarze się nim zainteresują. Może nawet trafić na jedynkę lokalnego tygodnika. Chyba, że tygodnik jest w rękach lokalnej siły politycznej, religijnej czy gospodarczej, przeciwko której protestujecie, ale i wtedy możecie trafić do ich mediów, tyle że będą was krytykować. Też dobrze. Lepiej niech mówią źle niż wcale. Niech ludzie wiedzą, że pojawił się opór.

Generalnie nie przejmujcie się trollami w Internecie. To zwykle osoby nasłane przez przeciwników waszej sprawy po to, żeby obniżyć wam morale. Będą krytykować to, co robicie na różne sposoby, wymyślać, że “nikogo to nie interesuje”, “zły termin”, “zbyt radykalne hasła”, “w ogóle do dupy”. Ale wy róbcie swoje. Jeśli popełnicie błędy to potem je naprawicie sami, na bazie swoich doświadczeń.

4. Warto przygotować transparent. Jeśli macie pieniądze można zaprojektować i zlecić druk banera w kolorze, co wygląda zawsze profesjonalnie. A jeśli nie macie wykorzystać do tego celu można rzutnikiem - wyświetlacie szablon na materiale (prześcieradło, albo dwa zszyte ze sobą) i malujecie według przygotowanego wzoru. Można go potem rozwiesić np. pomiędzy dwoma drzewami lub na płocie - chyba że jest was więcej niż 2 osoby, wtedy możecie go trzymać. Ale ręce lepiej mieć wolne by rozdawać ulotki.

Dobrze mieć też nagłośnienie. Jeśli znacie jakąś większą organizację, która ma np. megafon albo inną formę nagłośnienia (wykorzystywane np.

na festynach), pożyczcie. Warto jednak zainwestować w swój, bo się przyda na przyszłość. Lepszy nawet mały i tańszy megafon niż żaden (w internecie jest sporo ofert, od wyboru do koloru). Nie chodzi nawet o to, żeby całe miasto wyraźnie was słyszało. Chodzi o zrobienie hałasu, który przyciągnie uwagę. Hałas jest bardzo ważny. Resztę wyjaśnicie ludziom gdy podejda bliżej, w rozmowach czy za pomocą ulotek. Warto wymyślić wcześniej kilka haseł, które będziecie w kółko skandować. Choćby i nieśmiertelne “Złodziej”, albo “Hańba”. Możecie podejrzeć jakie hasła krążą na demonstracjach w większych miastach. Tak więc, jeśli jesteście tylko w dwie osoby: transparent wieszacie na płocie, jedna osoba mówi przez tubę, choćby miała czytać tylko tekst z ulotki. Nikt nie rodzi się mówcą wiecowym, to się wypracowuje w praktyce. Warto mówić z przepony, wtedy wychodzi to lepiej. Ale tak jak pisałem wyżej - najważniejszy jest hałas i parę mocnych, “ludzycznych” haseł. Wykładów z filozofii politycznej nikt i tak nie będzie słuchać. Ludzie chcą wyrazić wkurw, a nie słuchać wielogodzinnych monologów.

Nie przejmujcie się nigdy, że jest was mało. Nigdy. Historię zmieniają zdeterminowane jednostki. Tłumy przychodzą znacznie później, albo i wcale. Na przykład w kwestii zastrzeżenia ustawy antyaborcyjnej szum robiło niewielkie stowarzyszenie Ordo Iuris, ich pikiety były małe, ale spektakularne. I przez lata ci ultra-radykałowie religijni tak długo wiercili dziurę, aż wywiercili. Zwłaszcza, że nie mieli żadnej, nawet małej kontry. Uczcie się od przeciwników. Małe pikiety, ale systematyczne i widoczne mogą działać wiele. A władza najbardziej boi się momentu, kiedy protesty pojawiają się w miastach powiatowych. Dla nich to dzwony alarmowe. I nie ważne, że np. w 30 miastach będą protestować tylko po 2-3 osoby. Sumarycznie dla władzy jest to straszna informacja, że demonstrują już nawet w symbolicznym Pcimiu. Dla nich

obywatel dobry, to obywatel bierny, oglądający Wiadomości TV, Taniec z Gwiazdami i wpięprzający salceson w milczeniu i pokorze.

5. Starajcie się brać kontakty do ludzi, którzy przyszli na protest wyrazić poparcie. To jest ważne. Następnym razem będzie was już więcej choćby nawet i o jedną dodatkową osobę do ogarnięcia spraw. Potem pozostawajcie w kontakcie. Umówcie się na spotkanie podsumowujące po demonstracji, zróbcie listę mejlingową albo zamknijcie grupę na Facebooku. Spotykajcie się w realu, usiądźcie w kregu i dyskutujcie, planujcie, marzcie. Zróbcie spotkanie otwarte i zaproście znowu ludzi do dyskusji. Nie potrzebujecie znanych twarzy z mediów, nie potrzebujecie polityków. Potrzebujecie dobrego tematu i po prostu rozmawiajcie ze sobą o tym, tak jak potraficie.

I uważajcie na wielką politykę partyjną i religie. Nic tak nie dzieli ludzi

w organizacji, jak to kto jest za kim, kto w co wierzy lub nie wierzy itd. Takie tematy najlepiej zostawić poza organizacją. Możecie oczywiście po spotkaniu sobie pogadać o tych sprawach, ale na spotkaniu jesteście jedną siłą. Jesteście częścią ruchu wkurwionych obywateli i obywaterek, głosem ludu, który grzmi na każdą władzę, która chce go gnębić. Wszystko jedno z którego obozu politycznego ta władza wychodzi. Ponieważ każda władza, bez groźby pogonienia jej grubym kijem przez ludzi z czasem się degeneruje i odrywa od rzeczywistości. Każda. Od tego są ruchy społeczne, żeby trzymać ten kij.

Natomiast jeśli będą już was trzy osoby w mieście, to już możecie zatrzeć lokalnym światkiem. A sumarycznie, z innymi podobnymi grupkami, zmienicie cały kraj na zawsze.

Xavier Woliński

CZAS ODZYSKAĆ SZKOŁY

Hej, jesteśmy grupą młodzieży, która dosyć ma zastanego porządku. Szkoły, która ma odgórną normę ministerstwa i ma tworzyć Nas tak jak tego zechce rząd, rasizmu w szkołach, którym zaraziły uczniów mass media. Szkoły powinny podjąć walkę o to, by uczniowie nie dawali się manipulować, ale szczególnie przy obecnej sytuacji jest to trudne, o ile nie niemożliwe. Żaden rząd nie chce stworzyć z Nas wolnomyślicieli, bo nie leży to w jego interesie. Nacisnąć na rząd nie możemy szczególnie jako mała grupa, ale możemy tworzyć alternatywę, organizować się, organizować warsztaty, spotkania. Chodzi o to, by pokazać, że uczeń też może walczyć i domagać się. Dlatego stworzyliśmy Ligę Młodzieży Wolnościowej. Chcemy stworzyć Uczniowskie Niezależne Związki Zawodowe, które miałyby być realizowane w ramach Ligi, a miałyby na celu ochronę praw ucznia, przy pomocy różnych organizacji oraz poprzez nagłaśnianie przypadków łamania tych praw. Po trzecie chodzi Nam o stworzenie realnej oddolnej siły uczniowskiej,

która mogłaby postawić się reformom edukacji ograniczającym wolność myśli. Po czwarte chcemy stworzyć informacyjny i interwencyjny portal uczniowski - Wolność Tu i Teraz. Portal miałby zbierać artykuły od młodzieży, od każdego kto będzie chciał coś napisać, o swoich problemach związanych ze szkołą, edukacją, życiem gimnazjalisty, licealisty, problemami ucznia i nastolatka. Będziemy forsować demokratyzację szkół, by nie dopuścić do tego by szkoła uczyła głównie posłuszeństwa wobec autorytetów, co w połączeniu z modą na nacjonalizm jest prostą drogą do faszyzmu. Chcemy skupić wszystkich uczniów, głównie pomiędzy gimnazjum i liceum, którzy chcą zmienić ten kraj na lepsze i pokazać, że uczeń nie jest materiałem na człowieka, a już jest człowiekiem, któremu należy się sprawczość i możliwość decydowania o sobie. Przyłączajcie się!!! Możemy coś zmienić, tu i teraz.

liga.mlodziezywolnosciovej@op.

tt

ZASADY SĄ PO TO, ŻEBY JE ŁAMAĆ

CZY MASZ W DOMU MAŁEGO REBELIANTA? TA KSIĄŻECZKA JEST DLA NIEGO LUB DLA NIEJ! JEŚLI CHCESZ PRZEKAZYWAĆ DZIECKU TAKIE WARTOŚCI JAK WOLNOŚĆ MYŚLI, DYSKUSJI, SZACUNKU DLA INNYCH - PRZECZYTAJ MU JĄ. ALE UWAGA! JEST RYZYKO!



KSIĄŻECZKA ZACHĘCA DO NIEZALEŻNOŚCI „TU I TERAZ”. DLATEGO DECYDUJĄC SIĘ NA PRZECZYTANIE „ZASAD...” DZIECKU, ZGADZASZ SIĘ NA TO, ŻE TWÓJ AUTORYTET BĘDZIE KWESTIONOWAŁO. TO KSIĄŻKA DLA ODWAŻNYCH RODZICÓW, KTÓRZY CHCĄ WYCHOWAĆ ODWAŻNE DZIECI.

PIĘKNIE ILUSTROWANA KSIĄŻKA, GŁOŚNA W USA, UKAŻE SIĘ PO POLSKU W GRUDNIU, NAKŁADEM POZNAŃSKIEJ OFICyny BRACIWA TROJKA.

WYDAWCA ZBIERA ZAPISY NA PRZEDSPRZEDAŻ NA STRONIE

**WWW.ANARCHIADLADZIECI.WORDPRESS.COM
HTTPS://WWW.FACEBOOK.COM/ANARCHIADLADZIECI**

LIDZBARK WARMIŃSKI

Akcja przeciw ONR

W naszym mieście pojawili się przedstawiciele Obozu Narodowo-Radykalnego. Mogliśmy ich zobaczyć np. podczas ostatniej rocznicy Powstania Warszawskiego. Wiemy, że mieszkańcy byli zaskoczeni, lecz nie wiedzieli, jak zareagować. Postano-

wiliśmy uświadomić społeczność naszego miasta poprzez akcję ulotkową, którą przeprowadziliśmy w dniach 21-26.09.2016. W ulotce napisaliśmy m.in. o tym, że ONR to organizacja, która została zdelegalizowana w II RP, głosi hasła faszystowskie oraz używa gestów i estetyki nazi-stowskiej, no i że nie są to patrioci. Apelowaliśmy do młodzieży, rodziców i wszystkich mieszkańców miasta, aby nie dali się omamić propagandzie ONR. O naszej akcji napisała Gazeta Lidzbarska. Koordynator lidzbarskiego ONR na stronie internetowej GL odpowiedział nam dość wymijająco, a my nie pozostaliśmy bez ostatniego słowa. Walka trwa.

Antyfaszystowski



Lidzbark Warmiński



RECENZJE

WRÓG TAKI JAK JA

Na „Wroga ludu” Henrika Ibsena w Starym Teatrze w Krakowie warto wystąpić każdego, kto koleguje się z anarchistami.

Jest to historia o lekarzu pracującym w małym uzdrowiskowym miasteczku. Doktor Tomasz Stockman stwierdza i ogłasza publicznie, że zdrowotne kąpielisko, które jest głównym źródłem rozkwitu miasteczka, pełne jest mikroby i w zasadzie truje, a nie leczy. Żeby miasteczko było rzeczywiście uzdrowiskiem, potrzebna jest długa i kosztowna przebudowa kanalizacji. Wystąpienie doktora sprowadza poważne problemy na niego i jego rodzinę.

Spektakl jest świetnie zrobiony. Mamy fajną (to naprawdę najlepsze określenie) scenografię, piosenki, tańce, niemało śmiechu. Sporo gorzkiej ironii, także wobec głównego bohatera, który wcale nie jest taki świetlany. I doskonałą obsadę. Aktorzy pokazują to, co najistotniejsze w tekście Ibsena (choć jest to też zasługa interpretacji Jana Klaty): świetny Radosław Krzyżowski, w roli burmistrza i brata doktora, idealnie pokazuje zawodowego polityka, który, jak u Machiavellego, bywa „lisem i lwem”. Równie dobrze w tej roli można by obsadzić Donalda Tuska. Krzyżowski jest jednak przystojniejszy i bardziej sympatyczny. Zbigniew Kosowski, niezwykle trafnie przedstawiający liberalnego tchórza z klasy średniej zawsze pływającego po wierzchu, ze swoim „umiarkowaniem jako najważniejszą cnotą obywatela”. Michał Majnicz jako lewicujący redaktor, który, gdy przychodzi co do czego, stara się przede wszystkim wpasować w system. Bogdan Brzyski jako lokalny karierowicz. Monika Frajczyk jako córka doktora kreuje rolę, w której jak w krzywym zwierciadle, powinni się przeglądać wszyscy młodzi aktywiści. No i

oczywiście Juliusz Chrzastowski w roli doktora Stockmana, miotający się między obowiązkiem moralnym, chętką na wielkość, a rezygnacją.

Te i inne postaci (naprawdę każdy z aktorów zasługuje na pochwałę) tworzą sytuacje dobrze znane z lokalnej i krajowej polityki, a także z naszego aktywistycznego doświadczenia. Manipulacje władzy, gra interesów i wicie się miętuchkich kręgosłupów – wszystko to zobaczycie w końcu na scenie, a nie w „realu”. Doświadczenie trochę oczyszczające.

Dla mnie najmocniejsze było to, co działo się między doktorem a jego żoną (nieco tajemnicza Małgorzata Zawadzka), bo jako żywo przypominało moje własne „sceny małżeńskie”, gdy popadłem w przejściowe kłopoty z władzą ze względu na poglądy. Skąd oni wiedzieli jak to wygląda? Zespół Starego bardzo dobrze zrozumiał postaci i procesy dziejące się między nimi.

Kluczowym momentem sztuki jest monolog doktora. Pominęto tutaj tekst Ibsena, a Juliusz Chrzastowski, w imieniu tyleż Stockmana, co swoim, mówi o bieżących problemach miasta (historia smogu w Krakowie toczka w toczkę przypomina historię zanieczyszczonego kąpieliska) i kraju. Gromi obecny rząd, uwypukla narastającą ksenofobię i nietolerancję. I bardzo słusznie, ale... mam wrażenie, że spłaszcza w ten sposób wydzźwięk sztuki, rozmienia na drobne dokonania całego zespołu tworzącego spektakl. Dodatkowym zgrzytem w monologu jest inteligenckie uniesienie i nieco klasistowski foch na Czerń, co nie czyta książek.

Bo istotne jest to, że sztuka napisana 140 lat temu jest aktualna tak dziś, ale jak była 5, 20 i 60 lat temu. „Wróg ludu” Ibsena – ale i Klaty, choć może on sam o tym nie wie – traktuje o uniwersalnej prawdzie. Jakiej? Czytelnik „A - taku” nie będzie zaskoczony: Każda władza trwa dzięki złu, a jednocześnie to zło hoduje.

PUŁAPKA „WOŁYNIA”

To z pewnością bardzo efektywny film. Ale pozbawiony i kontekstu społecznego i geopolitycznego. „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego pozostaje ciągiem irracjonalnych masakr. W rezultacie widz nie zrozumie jak doszło do tego ludobójstwa, jaki był stosunek Ukraińców do ZSRR, dlaczego część z nich nienawidziła Polaków. Takie ujęcie sprawy utrwała w głowie wizję, że UPA wzięła się znikąd i że taka jest logika każdego nacjonalizmu. Proponuje na nowy film Smarzowskiego spojrzeć więc krytycznie.

Być może ten film po prostu nie mógł się w pełni udać. Przedstawienie panoramy problemów geopolitycznych i społecznych, które doprowadziły do powstania UON-UPA i dokonania rzezi wołyńskiej, wymagałoby zupełnie innego rozłożenia akcentów i rezygnacji z wątków romansowych, na rzecz rzeczy naprawdę drażniących. Nikt nie chciał tego robić. Coś tam sobie chłopcy gadają o okrucieństwie polskich panów, ale widz nie dowie się o co chodzi. Wie, że ogólnie „chamom”, nie tylko ukraińskim, było źle i domyśla się, że marzyli o zemście. Tą narrację, w prostszej i paradoksalnie lepszej formie, utrwaliła formacja R.U.T.A. O ile jednak anarchizujący muzycy na swej drugiej płycie twarzą sprzeciwu uczynili Nestora Machno (a wcześniej nędzę chłopów kontrastowali z bezkarnością okrutnych panów i wyzyskiem ze strony kleru), opowieść o Wołyniu zmierzała w inną stronę – nie emancypacyjną, a nacjonalistyczną. Tutaj jednak czai się pułapka.

Jednym z problemów liberalnego antyfaszizmu jest rezygnacja z treści społecznych lub zaledwie ich zasygnalizowanie. Dokładnie tak dzieje się w filmie Smarzowskiego. W rezultacie nie dowiemy się o Wielkim Głodzie na Ukrainie w latach 30., który rzutował na stosunki z ZSRR (bardziej skomplikowane niż zastąpienie jednej flagi przez drugą, co w zasadzie sprowadza imperializm radziecki do poziomu niszczenia wartości patriotycznych), ani o tym jak na tle nazistów i bolszewików jawił się polski pan. „Lach” nie jest tu częścią grupy etnicznej. Smarzowski opowiada o irracjonalnej, jego zdaniem, nienawiści do ludzi bogatszych i „lepiej urodzonych”. W „Wołyniu” Polaków rozpoznaje się po ubiorze. Jednak temat nie zostaje pociągnięty w tę stronę. To chaotyczne fragmenty w ogólnej historii Polki kochającej Ukrainę, ale zmuszonej do małżeństwa z Polakiem. Ta miłosna, tragiczna historia nie jest daniem głównym. Widz zapamiętuje bowiem z „Wołynia” nie metaforę ucisku i skomplikowanych relacji społeczno – politycznych, ale rzeź podsyconą przez kler i inspirowaną nazizmem. Niby mamy wszystkie elementy układanki – ZSRR, III Rzeszę, UPA,

polskich panów – ale całość się nie klei. Oczywiście, wszyscy byli zaskoczeni okrucieństwem Wołynia, ale dziś wiemy jak wyglądały pochody wojenne innych armii oraz sadyzm rządów kolonialnych w tych samych i wcześniejszych latach. Irracjonalizm jest więc bardzo konkretny.

Smarzowski pozostaje na poziomie uogólnień i skądinąd ciekawych, ale niewiele wyjaśniających metafor. Wilk, który jako jedyny nie jest zainteresowany mordami i gwałtami, w przeciwieństwie do wielu bohaterów filmu. Ludzie kochają się bez względu na narodowość, a nienawiść jest ślepa. Hasła nacjonalistyczne wtedy i dziś są takie same. Rosja postępuje wobec Ukrainy tak samo dziś, jak 70 lat temu. Refleksje te nie znajdują w filmie swojego rozwinięcia. Nie wiemy skąd się wzięła Ukraina, jak wyglądały tam stosunki społeczne, ani dlaczego pamięć o UPA jest dziś pielęgnowana na Ukrainie tak gorliwie. Pozostaje niezrozumiała logika ludobójstwa.

Krzysztof Kołacki

MR. ROBOT

W nadmiarze czasu wolnego warto pochylić się nad produkcją Sama Esmaila – serialem „Mr. Robot”. Nie jest to serial o robotach, jak mógłby sugerować tytuł, lecz o młodym pracowniku firmy zajmującej się cyberbezpieczeństwem, który nocą przestacza się w zdolnego hakera.

Eliot, główny bohater, zostaje zwerbowany do niszowej organizacji hakerów-aktywistów, która za cel postanowiła sobie zniszczenie największego światowego konglomeratu. Co w rezultacie spowoduje kryzys finansowy o wiele większy niż ten z 2008 roku. Wszyscy straciliby swoje pieniądze.

Kto by tego chciał? Lecz co, jeśli wraz z pieniędzmi znikną wszystkie kredyty? Już od początku pokazywana jest nam patologia XXI-wiecznego społeczeństwa. Bierzymy udział w wyścigu szczurów i, co gorsza, godzimy się na to.

W produkcji postawiono na pełen realizm – nie ma tu miejsca na tanie efekciarstwo, jak np. w polskim filmie o hakerach pt. „Haker”. Wszystkie prezentowane hakerskie metody i urzędzenia są zgodne z tymi, które stosuje się naprawdę. Oprócz tego mamy także bezbłędną pracę kamery, znakomitych aktorów oraz wiele zwrotów akcji.

Dzięki licznym tzw. easter eggom, ukrytym w serialu, możemy doszukać się dodatkowych treści, które unaoczniają, jak wielką iluzją jest kontrola. Twórcy prowadzą z nami dialog w taki sposób, jakby serial miał być początkiem czegoś większego. Czego? Być może dowiemy się wraz z kolejnymi odcinkami.

Adam

WROCLAW



Darmowy dyżur Akcji Lokatorskiej Pierwszy poniedziałek miesiąca godz. 11:00-12:00 oraz pierwszy wtorek miesiąca godz. 17:00-18:00. Ul. Białoskórnicza 26, Wrocław tel: 669 888 543

@KOORDYNACJA



Jeśli chcesz włączyć się w aktywność Ruchu Anarchistycznego i propagować anarchizm i idee wolnościowe poprzez kolportaż materiałów takich jak:

- plakaty,
- wlepki,
- ulotki różnych inicjatyw oraz z bieżącej aktywności Ruchu,
- broszury
- pisma i biuletyny anarchistyczne

To pisz na: akoordynacja@op.pl



Anarchistyczny Czarny Krzyż (ACK)

Poszukujemy tłumaczy z różnych języków którzy by chcieli w ten sposób pomóc nam prowadzić serwis informacyjny dotyczący represji wobec aktywistów i osób biorących w protestach i aktywności społecznej na stronie: www.ackmost.org.pl

Tłumaczy i chcących pisać artykuły publicystyczne i analizy dotyczące więziennictwa, przepisów prawnych, zachowań policji, służb specjalnych i innych.

Zainteresowani i zainteresowane proszeni o kontakt:

ack@rozbrat.org



A-TAK

ANARCHISTYCZNA GAZETA ULICZNA

to pismo dla was, dlatego czekamy na uwagi oraz krytykę, liczymy też na wsparcie.

Zapraszamy do jego współtworzenia oraz pomocy w kolportażu.

Wydawanie pisma to nie jedyna nasza aktywność, jesteśmy aktywni w wielu praktycznych działaniach ruchu anarchistycznego – pismo traktujemy jako jedno z narzędzi.

Gazetę tworzy kolektyw redakcyjny, jeśli chcecie się z nami skontaktować, piszcie na:

atak@riseup.net